Nr. 150. — **Rocznik XXI.** **Niedziela, 3 lipca 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 2 lipca.

Z bieżącéj chwili.

(Chmury na widnokręgu bałkańskim. — Cholera w Rosyi. — Środki ostrożności. — Polityczne położenie).

Niedawno temu donosiły dzienniki austryackie, że kilku oficerów rosyjskich przybyło w cywilném ubraniu do Białogrodu i konferowało z Risticzem i Pasiczem. Krótko po tém donosiły dzienniki rosyjskie, wedle białogrodzkiéj depeszy, że większa liczba oficerów austryackich udała się do Bułgaryi, aby tamże objąć kierownictwo nad robotami fortyfikacyjnemi i wyćwiczyć wojsko bułgarskie w sztuce wojennéj.

Te dwa doniesienia obok siebie ustawione charakteryzują w bardzo dosadni sposób sytuacyą współczesną. Rosya i Austrya zagłębiły się na półwyspie bałkańskim w bardzo poważną grę szachową. W stawka jest wielką, bo chodzi o pokój europejski.

W tych dniach, wedle korespondentów białogrodzkich, ogłosiły serbskie dzienniki kilka alarmujących wieści militarnych. Na czele kroczy rządowy „Odjek“, którego współpracownik ze Semlina donosi z całą pewnością, iż Austrya zamierza wykonać inwazyą Serbii od strony półwyspu Syrmii, i w celu tym wysłała jeneralny sztab nad brzegi niższego Dunaju. Ten plan inwazyi ma być w następujący sposób wykonany. Austryacka armia skoncentruje się pod Warażdynem, opierając się jednem skrzydłem o Mitrowicę, a drugiem o Slankamen. Przekroczy Sawę pod Kupinowem i ztamtąd wedrze się w serce Serbii, dążąc ku Rudnikowi i zabierając okolice Morawy i kraj Niszu. Na Białogród uderzy wojsko z południu i zajmie go bez żadnéj walki.

Inny radykalny dziennik „Dnewni List“, posuwa się jeszcze daléj; twierdzi, że dwóch jenerałów i jeden major, oraz personał pomocniczy głównego austryackiego sztabu, pozostali w Semlinie, a reszta oficerów sztabowych rozdzieli się w zdłuż serbskiej granicy nad Sawą i Dunajem. Równocześnie donosi „Nowi List“, że Bułgarzy skończyli już swoje wielkie roboty forteczne i obecnie rozpoczynają budowę strażnic w zdłuż całéj granicy serbskiéj.

Cóż się kryje po za temi alarmującemi wiadomościami? Czy zapowiadają one burzę? Oto pytania, które się mimowoli nasuwają i które są zupełnie uprawnione, jeśli się zważy, że na półwyspie bałkańskim nawet przy pogodnym widnokręgu katastrofa wisi w powietrzu. Chociaż powyższym wiadomościom nie przypisujemy bezpośrednio większego znaczenia, powtarzamy je jednakże, aby pokazać, jak skrzętnie bywa tam chodowany bakcyl niepokoju i jak szalone, a niewątpliwie tendencyjne wymysły puszcza się w świat, aby przyjemnie połechtać północnego sąsiada nad Newą. Jakie stósunki tego rodzaju panują w Białogrodzie, daje miarę ta okoliczność, iż niedawno temu musiał rząd serbski usunąć szefa swego własnego biura prasowego, ponieważ się wydało, że stał on na żołdzie rosyjskim.

Najnowsze depesze potwierdzają w całéj rozciągłości podaną przed kilkoma dniami groźną wiadomość o wybuchu cholery na terytoryum rosyjskiém w Azyi środkowéj, gdzie już mnóstwo porwała ofiar i posuwa się kilkoma szlakami do Rosyi europejskiéj. Celem powstrzymania strasznego nieprzyjaciela, zarządzono w Petersburgu wszelkie środki ostrożności i wysłano dyrektora departamentu dróg lądowych i wodnych w ministerstwie komunikacyi, pana Fadejewa do Caryczynu i Astrachanu z poleceniem rozwinięcia jak najenergiczniejszéj działalności przeciw inwazyi epidemii. Równocześnie departament medyczny w ministerstwie spraw wewnętrznych przedsięwziął odpowiednie przygotowanai, aby na wypadek, gdyby cholera wtargnęła do gubernii europejskich, można było powstrzymywać i zwalczać ją skutecznie. W tym celu zarządza on utrzymanie jak największéj czystości w miastach i domach, daléj izolowanie mieszkań, w którychby epidemia się pojawiła, palenie wszystkiéj odzieży, pościeli i przedmiotów znajdujących się w domach nawiedzonych zarazą, natychmiastowe grzebanie zmarłych na cholerę, zamykanie szkół, bazarów itd. Dla ścisłego wykonania tych zarządzeń, mają być ustanowione komisye złożone z lekarzy i funkcyonaryuszów rządowych a zarazem z organizowaną służba sanitarna, któréj zadaniem będzie ogłaszać wiarogodne sprawozdania o szerzeniu się cholery i pouczanie ludności o najskuteczniejszych sposobach tłumienia zarazy.

W Petersburgu, jak ztamtąd donoszą, panuje z powodu pojawienia się cholery silne zaniepokojenie. Nie ma też tam nikogo, coby lekceważył grożącego Rosyi niebezpieczeństwa, któremu przygotował grunt ostatnia klęska głodowa. Ludność w tych właśnie guberniach, które w pierwszym rzędzie wystawione są na inwazyę strasznego gościa, osłabioną jest do najwyższego stopnia fizycznie i podupadła moralnie, a ciągle jeszcze szerzą się pośród niéj tyfus, ospa i inne zakaźne choroby i ciągle jeszcze brak tam pierwszych potrzeb do zaspokojenia głodu.

Kilka dzienników rosyjskich dając wyraz daleko sięgającym obawom, wciąga cholerę w zakres swych uwag i wysnuwa niezmiernie smutne wnioski. Że usposobienie w caracie nie jest zbyt wesołe, świadczą artykuły wszystkich niemal pism tamtejszych. Pod wrażeniem złych wieści, do których zaliczyć należy także niepomyślne widoki rodzajów w kilkunastu guberniach, mało kto w Rosyi wspomina już o wojnie a uwaga ogółu zwróconą jest na obmyślenie sposobów dla odwrócenia możliwych w niedalekiéj przyszłości klęsk. „Bądźmy otwarci i szczerzy — pisze jeden z dzienników petersburskich — i zaprzestańmy oddawać się złudzeniom, jakoby Rosya w obecnem położeniu, które jest prawie rozpaczliwe, mogła myśleć o wyprawach wojennych“... Wyznanie to jest zbytecznem, Europie bowiem nie jest tajnem, że nie wygórowana miłość dla pokoju, lecz klęska głodowa, widoki niepomyślnych zbiorów i ztąd niebezpieczeństwo ponowienia się katastrofy, jaką co dopiero przeszła Rosya, daléj niebezpieczeństwo cholery, a w końcu brak pieniędzy są temi czynnikami, które nastrajają pokojowo rosyjskich mężów stanu i opinią publiczną w caracie. Rosya ma i w tym roku skrzydła podcięte, a to jest najpewniejszą rękojmią pokoju.

Telegramy.

Paryż, 1 lipca. Tak nazwana grupa kolonialna francuzkiego parlamentu przyjmowała dzisiaj w pałacu Burbonów oficera Mizona, który referował o swojéj podróży po Afryce. Mizon opisywał królestwo Amadua, którego stolica jest tak pięknem miastem jak Wersal i do którego należy jeszcze wiele innych, znaczniejszych miast. Królestwo to posiada około miliona wojowników; o zdobyciu nie można więc myśleć, lecz możnaby zawrzeć traktaty handlowe. Mizon zamyśla wyjechać tamdotąd w sierpniu. Angielska Kompania nad rzeką Niger starała się już zjednać sułtana dla siebie, należy więc przeszkodzić jéj w tem przedsięwzięciu, któreby Francyi zagrodziło drogę.

Rzym, 1 lipca. Agencya Stefaniego donosi, że angielski ambasador i poseł Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki wystósowali prośbę do ministra spraw zewnętrznych pana Brina, aby król raczył zamianować sędziów rozjemczych celem rozstrzygnięcia sporu o połów fok na zatoce Beringa.

Wczoraj w sprawie traktatu handlowego został zawarty pomiędzy Włochami a Hiszpanią modus vivendi.

Londyn, 1 lipca. Dzisiaj odbywały się pierwsze wybory do nowego parlamentu w południ. Raddington (okręg londyński). Wybrano lorda Randolfa Churchill. Przeciwnicy nie postawili kandydata.

Londyn, 1 lipca. Gladstone wypowiedział wczoraj w Edynburgu mowę wyborczą, w któréj oświadczył, że Irlandya otrzyma kierownictwo swych miejscowych wewnętrznych spraw pod następującemi warunkami: parlament wielkiéj Brytanii zatrzymuje zupełną supremacyą, rozdział finansowych ciężarów będzie uskuteczniony zupełnie równomiernie, a mniejszości zapewniona zostanie należyta ochrona, wreszcie każda ustawa dla Irlandyi będzie miała zastosowanie także w Anglii i Szkocyi. Home-rule, zdaniem Gladstona, musi zakończyć epokę walk wewnętrznych.

Berlin, 2 lipca. „Nordd. Allg. Zeitung“ potwierdza doniesienie „Kreuz Ztg.“, że pruski poseł przy Watykanie pan Schlözer wstąpił w stan spoczynku na własne życzonie. Następca jego nieznany.

Pan Schlözer liczy obecnie 71 lat i był wiele lat sekretarzem legacyjnym i posłem przy Stolicy apostolskiéj.

Madryt, 1 lipca. Pomiędzy Hiszpanią a Niemcami osiągnięto porozumienie w sprawie prowizoryum handlowego.

Madryt, 1 lipca. Urzędowy dziennik ogłosił dekret królewski, wedle którego udzielono Francyi, Niemcom, Austryo-Węgrom, Belgii, Anglii, Włochom, Niderlandyi, Szwecyi-Norwegi i Portugali taryfę minimalną na wszystkie produkty.

Zofia, 1 lipca. Proces przeciw sprawcom zamachu na Belczewa rozpoczął się wczoraj o godz. 9 w sali szkoły wojskowéj. W szczupłem gronie obecnych znajdował się ajent rumuński, kilku konsulów i dragomanów. Sąd dopełnił zwykłych formalności i wyznaczył obwinionym adwokatów, bez uwzględnienia odnośnych protestów ze strony oskarżonych. Z wywołanych 48 świadków brakło siedmiu, a między nimi nie było także i Stambułowa, bawiącego chwilowo na prowincyi. Prokurator oświadcza, że wystarczy odczytanie oświadczenia Stambułowa. Dalszy ciąg rozprawy odroczono do godz. 3 po południu.

W dalszym ciągu procesu odrzucił sąd wątpliwości, wyrażone przez obrońców. Odczytanie oskarżenia trwało trzy godziny. Milanow oświadczył, iż nie winien śmierci Belczewa, przyznał jednak, że był w Rosyi i ukuł tamże z byłym oficerem Wasilewem i Moussetwichem spisek na życie ks. Ferdynanda. Czy w Odesie był obecnym przy składaniu przysięgi, tego nie może sobie przypomnieć. Aristor, sekretarz słowiańskiego Stowarzyszenia dobroczynności sympatyzował z dążnościami Milarowa. Popow oświadczył również, iż jest niewinnym; następnie opowiadał szczegóły epizodu w Burgas i potwierdził, że ukrył się w rosyjskim konsulacie, a ztamtąd zaniesiono go w skrzynce na rosyjską kanonierkę i odesłano do Odesy. Daléj wyznał, że bułgarscy emigranci odbierali pieniądze z rosyjskiego konsulatu w Carogrodzie. Kriwcow i Aristow, członkowie słowiańskiego Stowarz. dobroczynności, zeznali również, że dostarczali pieniędzy dla emigrantów. Milarow podnosił następnie, że z organizował on spisek, ponieważ chciał, aby Bałkan nie w inne, tylko w rosyjskie dostał się ręce i ponieważ zamyślał przywrócić dobre stósunki pomiędzy Rosyą i Bułgaryą. Popow oświadczył, że miał dwa razy dobrą sposobność zabicia księcia, nie uczynił jednak tego.

Petersburg, 1 lipca. Cholera w Baku trwa daléj. W Astrahanie nie było dotąd wypadku cholery; jedynie na okręcie, stojącym w przystani, zachorowało kilka osób.

Wiedeń, 1 lipca. Cesarz wrócił z Berna o godzinie 9¼ wieczorem. Urzędowego powitania nie było, ale na dworcu kolei Północnéj, na Praterstern i na Praterstrasse zebrał się tysiączny tłum z własnego popędu i witał cesarza entuzyastycznemi okrzykami, za które cesarz, wychylając się z powozu, uprzejmie dziękował. Cesarz udał się do Schönbrunn.

Arad, 1 lipca. Wczoraj wieczorem bójka wszczęta w kawiarni z kilkoma Rumunami, przeniosła się na ulicę. Młody rumuński teolog został zraniony. Tłum rozproszył się dopiero po północy.

Carogród, 1 lipca. Tutejszy ambasador niemiecki Radowitz zamianowany został ambasadorem w Madrycie. Następcą Radowitza w Carogrodzie został ks. Radoliński.

* *Piszą nam z Wiednia:* Potwierdza się wiadomość, że ks. Bismarck w Monachium miał 1½ godzinną konferencyą z księciem Ferdynandem Bułgarskim, który usilnie prosił eks kanclerza, żeby wpływem swym spowodował pojednanie księcia z carem. Ks. Bismarck obiecał i zapewniał, że trudnem to dla niego nie będzie, skoro w Petersburgu wyjawi pewne tajemnice, odnoszące się do kongresu berlińskiego. Ostrze tych tajemnic *w pierwszym rzędzie* skierowane być ma przeciwko Austryi i Anglii, oraz innym mocarstwom z trójprzymierza.

Stósunki szkólne w Prusach Zachodnich.

IV.

Dokąd doszliśmy! Żądamy wedle wszelkich reguł logiki powrotu onego stanu, który istniał przed nieszczęsną walką kulturną i który wszystkich zadowalał, podczas gdy sami nasi współobywatele polscy, uznając niemożliwość osiągnięcia tego stanu w najbliższym czasie, chcą się zadowolić mniejszem ustępstwem, aby czegoś przynajmniéj żądać. Zamiast domagać się słusznego prawa, proszą oni, zrzekając się tego, co się im wedle praw natury przynależy, aby dla ich dzieci użyto podług racyonalnéj pedagogiki języka polskiego, jako języka wykładowego, aby tylko kilka, lub przynajmniéj jednę godzinę tygodniowo udzielano języka ojczystego i aby wykładano religią w polskim języku dla polskich dzieci we wszystkich oddziałach szkoły, tak, iżby młodzież szkólna była przygotowaną do św. Komunii i mogła z pożytkiem słuchać kazania w kościele.

Istotnie, mniéj żądać nie można! A jednakże nie ma dotychczas nadziei, aby im to przyznano. Wprawdzie minister kultu przyznał na posiedzeniu komisyi szkólnéj, iż osobiście poruszyły go bardzo sympatycznie uwagi ks. Jażdzewskiego o pracy szkoły dla Kościoła, ale czyż się cośkolwiek stanie, aby zmienić nieznośny współczesny stan szkół polskich, jeśli się w tym względzie nic prawnego nie ustanowi? A chociażby w istocie którykolwiek przychylny minister zrobił im pewne ustępstwa, czy wtedy następne mniéj przychylne ministerstwo nie może ich cofnąć?

Jak się obecnie przedstawiają szkoły polskie?

Nie wolno podczas nauki ani słowa przemówić po polsku, chociaż przyznano, iż dla lepszego zrozumienia wykładanego przedmiotu należy wziąc język polski do pomocy. Znajdują się nawet tacy nauczyciele i szkólni inspektorzy, którzy pod karą zakazują dzieciom prywatnego porozumiewania się w mowie ojczystéj. Tylko w najniższym oddziale mają dzieci wedle przepisu pobierać naukę religii w ojczystym języku, ale dość często, może nie bez tendencyi, bywają ustanawiani nauczyciele, którzy wcale po polsku nie mówią. Jakże więc mają oni uczyć po polsku?

Można tu znowu podziwiać rażącą niekonsekwencyą. Dzieci w najniższych oddziałach mają założyć fundament w religii, który trzy lata późniéj w następujących oddziałach mają zupełnie porzucić i ignorować, aby od nowa zacząć zakładać podstawy w bardzo mało jeszcze dla nich zrozumiałym języku. Cóż te dzieci umieć mogą z ukończeniem czasu szkólnego? Czy nauka religii w drugim oddziale nie jest raczéj nauką niemieckiego języka, zatem przeważnie sprawą pamięci, aniżeli nauką religijnych zasad? Przy takiéj nauce kształcenie umysłu i serca jest zupełnie nie możliwe.

Jakie pojęcie o religii musieli mieć owi mężowie, co taki niepedagogiczny plan nauczania ustanowili? Tego rodzaju nauczanie religii byłoby tylko u tych zrozumiałem, którym o to chodzi, aby młodzież szkólna jak najmniéj nauczyła się religii. Ze dzieci w ogólności przy tym systemie istotnie nic nie zyskują z ukończeniem szkoły — zaświadczyć to mogą duchowni, którzy przyjmują dzieci do nauki Komunii św., oraz ciągle rosnąca dzikość i niemoralność młodszéj generacyi, któréj zepsucie nigdy jeszcze nie dosiągnęło tak wysokiego stopnia, jak w peryodzie nowéj szkólnéj ery od roku 1872.

Nie może to pozostać bez pomsty, jeśli się porządkuje wyższe niższemu, jeśli nauka religii św. nie jest zupełnie celem, lecz środkiem do celu, którym w tym przypadku ma być wykształcenie w niemieckim języku. Że nauka religii miała służyć wedle zapatrywań wysoko postawionych mężów rządowych w celach germanizacyjnych — tego dowodzą ich pretensye do niejednego duchownego, od którego żądano, aby również w kościele utworzył z inteligentniejszych uczni oddział niemiecki; szkoda bowiem, że owoc szkoły idzie na marne.

Tak się tedy daleko posunięto, iż śmiano gwałtowną germanizacyą przenieść również do Kościoła, do téj świętéj instytucyi, która od początku swego istnienia ma zadanie: „Idźcie i nauczajcie *wszystkie* narody“.

Trafną a równocześnie drastyczną odpowiedź dał mężowi rządowemu pewien duchowny, który cierpiał z powodu ustawy obrocznéj. „Rząd mnie już oddzielił — mówił on — czyż i parafia ma mnie oddzielić od siebie? Dziękuję za to.“

Nie wszędzie jednak znaleźli się tak silnego charakteru mężowie; tu i owdzie, chociaż nie licznie, udało się wcisnąć do Kościoła niemiecką naukę dla polskich komunikantów pod jakąbądź dewizą. Za najlepszy dowód bezskuteczności takiéj nauki może posłużyć następujący wypadek, który się wydarzył w Tucholskich borach. Chłopiec polskiéj narodowości przybył do duchownego i życzył sobie z pewnych, ważnych powodów, aby go w obcym kościele przyjęto do Sakramentów św. Za pozwoleniem swego proboszcza zaczął go odnośny duchowny egzaminować. „Ale po niemiecku“ — (Aber daitsch) zauważył chłopiec, ponieważ odbierał niemiecką naukę. Po egzaminie zapytany, jak się będzie spowiadał, odpowiedział znowu: po niemiecku — ale nie po niemiecku, tylko po polsku się spowiadał, mimo, iż po niemiecku uczył się w szkole i był w niemieckim języku przysposabiany do Komunii św.

Wiec w Bartęgu na Warmii

w sprawie języka polskiego w szkołach odbył się w niedzielę dnia 26 czerwca; stawiło się około 30 osób. Przewodniczył pan Mayska z Tomaszkowa, ławnikami byli p. Mathias z Majdów i Jagalski z Rusi. Policyą zastępował żandarm okręgowy.

P. Mayska zabrał najprzód głos i przemówił bardzo serdecznie o obowiązku bronienia języka ojczystego. Sprawa nasza jest słuszna, więc jest w Bogu nadzieja, że i otrzymamy to, o co prosimy.

Redaktor „Gazety Olsztyńskiéj“ p. S. Pieniężny mówił następnie o prawach naszych, jako poddanych pruskich. Regencya powiada, że dzieci na najniższym oddziale uczą się religii po polsku, a my tu o niczem nie wiemy. Trzeba więc praw swych dochodzić.

Pan Andrzéj Samulowski z Gietrzwałdu wyłożył jasno i treściwie, że chodzi tylko o naukę religii św., która powinna dzieciom być udzielana po polsku. Wszystkiego innego niech się dzieci uczą po niemiecku, kiedy już tak być musi. Nie wiele one z tego korzyści odniosą. Ale czuwać musimy nad tem, żeby pojęły dobrze i zrozumiale prawdy wiary św., a da się to uskutecznić tylko za pomocą języka ojczystego.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Ojca świętego i Cesarza Wilhelma i rozdaniu petycyi, przewodniczący podziękował zebranym za przybycie i pochwaleniem Pana Boga wiec zamknął.

Bismarckiana.

Nową urzędową notę przeciwko frondującemu ekskanclerzowi zawiera najnowszy numer wiedeńskiéj „Polit. Corr.“ w korespondencyi z Berlina. Odnośnie do ogłoszonych w „Neue freie Presse“ wynurzeń Bismarcka zauważa korespondent, że słychać z wielu stron pytanie, coby też książę Bismarck za czasów swego urzędowania począł był z wysokim pozasłużbowym urzędnikiem Rzeszy, któryby poczynił podobne wyznania? Pytanie to jest tém bardziéj uprawnione, że książę Bismarck każdą opozycyą przeciwko swéj polityce zagranicznéj zwykł był przedstawiać jako zdradę kraju. Nikt bardziéj od niego nie ograniczył prawa krytyki na tém polu. Jeszcze natrętniéj atoli powtarza się pytanie, dla czego książę Bismarck zapatrywań swoich nie przedłożył, jak tego wymagał jego obowiązek względem wyborców i całego narodu, *w parlamencie*, lecz wolał raczéj myśli swe o najwyższych interesach swéj ojczyzny powierzyć na nieniemieckim gruncie podziwiającemu go interviewerowi. Co się tyczy krytyki *traktatów handlowych*, to naród dość głośno objawił na nie swoją zgodę. Co do oświadczenia ks. Bismarcka o ustaniu istniejącego dawniéj za jego rządów osobistego wpływu na *cara*, na rosyjskiego ambasadora w Berlinie i na *rosyjską politykę* wogóle, to już niezawodnie sam rząd rosyjski podziękuje za to ks. Bismarckowi. O tem, czy druty pomiędzy Niemcami a Rosyą zostały istotnie przerwane, książę Bismarck autentycznie poinformowany być nie może. Rosyjskie pogróżki wojenne w r. 1879 zmu-

i ły Niemcy do unikanego od lat dziesiątków wyboru pomiędzy Rosyą a Austro-Węgrami, którego rezultatem był sojusz z wymienionem na końcu państwem. Wpływ księcia Bismarcka na politykę rosyjską nie ochronił Niemiec przed całym szeregiem rosyjskich represaliów, które przyprawiły Niemcy o ciężkie straty. Cz ż Bismarck, który dwa miliardy rosyjskich papierów wypędził z Niemiec — co w Petersburgu bądź co bądź odczuto boleśniéj, aniżeli nominacyą polskiego arcybiskupa w Księstwie, byłby popierał pojawiające się od minionéj jesieni co chwila próby rosyjskiéj pożyczki? Kwestya wojny pomiędzy Rosyą a Niemcami jest dzisiaj równie daleką, a być może, że dalszą, aniżeli w owym czasie, w którym wzrastające nagromadzenie wojsk rosyjskich na granicach Niemiec zdawało się na seryo grozić poważną zmianą sytuacyi. Jeżeli w jakim kierunku zachowano „dawny kurs“, to stało się to w polityce Niemiec wobec Rosyi.

Coraz bardziéj przerzedzają się szeregi wokoło eks-kanclerza. „Köln. Ztg.“, która wczoraj jeszcze była niezdecydowaną, dzisiaj wydaje ostry sąd o ks. Bismarcku. „Nie sądzimy — pisze ona pomiędzy innemi — iżby którykolwiek były angielski minister spraw zewnętrznych w rozmowie prywatnéj, przeznaczonéj do ogłoszenia, mógł o obecnym kierowniku polityki zagranicznéj pozwolić sobie tego rodzaju sądów. Gdy taki mąż sądzi, że ma powód do tak gwałtownych zaczepek, natenczas występuje w parlamencie, gdzie za pomocą mów i replik wykazuje się wartość zarzutów. O ileż mniéj atoli powinien był o tego rodzaju względach zapominać ks. Bismarck, którego słowa w Niemczech i po za niemi mają zupełnie inne znaczenie, aniżeli głos zwyczajnego ministra spraw zewnętrznych. Jego historyczne stanowisko, jego patryotyzm powinny mu były powiedzieć, że nigdy nie wolno mu w ten sposób zaczepiać zewnętrznéj polityki Niemiec.... Ileż to razy on sam ubolewał, że Niemcy zawsze krytykują zachowanie swego rządu, zamiast coby powinni przynajmniéj wobec zagranicy iść z nim ręka w rękę. Odmienne postępowanie piętnował on jako *brak patryotyzmu*, on sam atoli stał się *winnym téj zbrodni*, jeżeli „Neue Fr. Presse“ oddaje istotnie wiernie słowa jego. W tym wypadku on sam przyczynił się do tego, że stósunek z Rosyą jeszcze się pogorszył, a nie było przecież widoków, aby te jego oświadczenia mogły naprawić sytuacyą“...

Jeszcze jeden interwiew u ks. Bismarcka. Monach. „Neueste Nachr.“ ogłaszają sprawozdanie z rozmowy, jaką jeden z ich redaktorów miał z księciem w Kissingen.

Bismarck powiedział, że wszelka mściwość jest daleką od niego. Jego następca nic mu nigdy złego nie zrobił, książe pragnie tylko poprawić czynności rządu obecnego, które się sprzeciwiają błogiemu rozwojowi ojczyzny. Traktaty handlowe uznał Bismarck za przeciwne interesom Niemiec, tak mianowicie uchwały co do ceł od bydła, sera i wina, jako też spraraliżowanie fabrykacyi papieru na korzyść Austryi. Książę zawsze zachowywał zewnętrzne formy wobec parlamentu i uważał zawsze parlament i prasę za niezbędną korektywę dla rządu. Partykularyzm nie stanie się już nigdy potęgą, któraby zagrażała całości rzeszy. Bismarck zapewniał, że zażywał u cara najwyższego zaufania, że w roku 1889 wystarczyło carowi jego zapewnienie, że wiadome dokumenta są sfałszowane. Sojusz z Austryą jest tylko przecież przymierzem odpornem. Ustąpienie z urzędu mniéj go bolało, aniżeli forma, w jakiéj się to stało. Pruska ustawa szkólna była, zdaniem jego, walką kulturną ze zmienionym frontem. Odwrót stał się dla rządu niebezpiecznym. Książę Bismarck wyraził raz jeszcze radość swoją z powodu świetnego przyjęcia i dał wyraz żalowi, że nie udzielono mu audyencyi u dobrego cesarza austryackiego. Co do braku owego uczucia zemsty, każdy niezawodnie sam sobie wytworzy zdanie na mocy ostatnich, najnowszych wynurzeń ks. B. — Co do wyrażenia „dobry“ cesarz Franciszek, to pod tym względem podaje nam urządowa nota „Pester Lloyda“ o podaniu Bismarcka o audyencyą u cesarza austryackiego potrzebny komentarz: „Wniesienie o audyencyą było niewątpliwie nietaktownością. Skoro cesarz i król przyjmuje właściciela wielkiego krzyża orderu św. Stefana, natenczas dzieje się to w sprawach zewnętrznéj albo wewnętrznéj polityki, lub celem osobistego odznaczenia owego męża. Ks. Bismarck przybył do Wiednia jako człowiek prywatny; rozmowa o interesach państwa była z nim wykluczona; i pozaurzędowa wymiana myśli pomiędzy cesarzem a księciem Bismarckiem nie wydawała się pod żadnym względem odpowiednią, gdyż przyjęcie Bismarcka na zamku tłomaczonoby jako odznaczenie, które się dostało w udziale nieczynnemu ministrowi pruskiemu, który swem zachowaniem obraził niejednokrotnie niemieckiego cesarza i rząd berliński. Przytem pomijamy już to, że Bismarck w czasie dwóch lat ostatnich wypowiedział o Austryo-Węgrach wiele rzeczy, które każdego obywatela austryackiego musiały oburzyć. Rząd austryacki był taki względny, że odmowną swoją odpowiedź zachował w tajemnicy. Ponieważ Bismarck sam zdradził tajemnicę, przeto mu się nie stała żadna krzywda.“

Z Francyi.

Komisya budżetowa we Francyi jednem pociągnięciem pióra skreśliła wbrew woli Ricarda arcybiskupstwa i biskupstwa nie objęte konkordatem. Jest ich 32. Projekt komisyi nie urzeczywistni się, ponieważ w praktyce jest nie możliwym do przeprowadzenia. Ani Izba, ani ministerstwo nie pełnią tego nierozsądku, któryby gabinetowi i deputowanym odbierał 32 departamenta. Złe to powstrzymają nie względy wysokiéj polityki, lecz drobne interesa lokalne i wyborcze.

Przeciwnicy Ojca św. będą tryumfowali z powodu téj zachcianki częściowego zerwania z nim; dobrze może się stało, że polityka papiezka znalazła opór i tak dziwną niewdzięczność, ponieważ upadają teraz argumenta trójprzymierza, wszystkie uprzedzenia takich Ollivierów, wszystkie pokątne myśli, które wielkie przedsięwzięcie zniżają do małych rozmiarów. A to jest szczęśliwem dla Stolicy św. i przyszłościa jéj polityki.

Obawiać się było można świetnego, zupełnego i natychmiastowego powodzenia. Byłoby ono nietrwałem. W téj chwili można je uważać za stałe i głębokie, gdyż idea Papieża wniknęła w duszę francuzką jako ziarno i jako nadzieja, a ztamtąd rozejdzie się na świat cały.

Wszelka instytucya opiera się na prawie wzrostu organicznego, wszelka wysoka i w owoce obfitująca polityka kroczy tym samym biegiem. Co do rządu i pewnych republikanów, u zynią oni wedle swéj woli. Ferryżm, przeciwny wspaniałomyślności Papieża, ma przeważny wpływ na rady wysokich sfer. Obawia on się interwencyi Stolicy św. jako groźby dla swego dzieła ulubionego: dla ustawy szkólnéj. Te obawy atoli nie powstrzymają niczego: im więcéj się one utrwalą, tem więcéj idea rzymska rozwinie się i zaszczepi.

Na cześć mgra Irelanda, który swemi przemówieniami wywołał w Paryżu wrażenie, wydali studenci Koła katolickiego ucztę, w któréj wzięło udział wielu duchownych i świeckich, jak mgr. d'Hulst, rektor uniwersytetu katolickiego, oraz kilku kapłanów parafii paryskich.

Wielką salę Towarzystwa udekorowano chorągwiami o barwach francuzkich i amerykańskich, okazała się ona jednakże zbyt małą, by objąć wszystkich, którzy pragnęli dostojnemu prałatowi Stanów Zjednoczonych okazać sympatyą swoją, oraz usłyszeć wymowne jego słowa.

Po toaście wzniesionym przez prezesa Koła na cześć Ojca św., po powitaniu ze strony jałmużnika Koła ks. Fonssagrives, zabrał głos Mgr. Ireland i wygłosił mowę trwającą godzinę, którą mu przerywano rzęsistemi oklaskami.

Powiedział on nasamprzód, jak czuje się szczęśliwym, iż może ducha swego rozgrzać w obcowaniu z katolicką młodzieżą Francyi. Trudno streścić w krótkich słowach piękną improwizacyą, pełną werwy i ognia, w któréj dotknął wszystkich głównych spraw naszych czasów, trudno oddać to piętno amerykańskie, które Mgr. Ireland kładzie na wszystko, co mówi, a które podnosi jeszcze urok jego słowa. Przez całą godzinę trzymał on na uwięzi słuchaczy, zasłuchanych w mowę znakomitego prałata, który powiedział: „Gdybym umiał być wymownym, byłbym nim z pewnością dzisiaj“. W saméj rzeczy, Arcybiskup z St. Paul jest zawsze wymownym, ale tego wieczora zdaje się, iż przewyższył sam siebie. Słowa jego przeniknęły serca wszystkich. Po swoim kraju nie kocha on nic tak bardzo, jak Francyą. A jak on kraj swój ukochał!

„Kochamy kraj nasz, — zawołał — czuwamy nad naszą Rzecząpospolitą a kiedy widzimy, iż niedobrze się dzieje, zmieniamy tych, co stoją na jéj czele i w ten sposób jest ona zawsze piękna i zawsze postępuje dobrze. Nie chcę wam dawać nauk, ale jeżeli chcecie, aby wasze rządy były równie dobre, róbcie jak my: starajcie się o waszą rzeczpospolitą, jak my dbamy o naszą republikę amerykańską.“

Zwracając się do młodzieży, Mgr. Ireland powiedział:

„Archimedes żądał punktu oparcia do podniesienia świata fizycznego. Aby podnieść świat moralny, moim punktem oparcia byłaby młodzież katolicka we Francyi. Macie inteligencyą, religią, młodość. Macie naturalnie zapał, którego nam braknie. Działajcie zatem, zabierzcie się do dzieła, ponieważ karyera wasza jest piękna, ale trzeba działać. Życie to czyn; bezczynność, to śmierć. Talentów, których wam Bóg udzielił, należy użyć. Odpowiadacie za nie.“

Mgr. Ireland zakończył swe przemówienie temi słowy: „Strzeżcie się przedewszystkiem, abyście się nie pozwolili prześcignąć! Pozwalamy się zbyt często prześcignąć fałszywym przyjaciołom ludu. Postępujcie, panowie, dość szybko, aby wam lud nie powiedział kiedyś: przybywacie za późno! Wam, młodzi katolicy należy się przybyć i mówić najpierwszym. Katolicy sami umieją mówić: zatrzymajcie się tutaj, są bowiem granice. Idźcie więc naprzód, młodzieńcy! Ramię Wszechmocnego nie cofnęło się — wyciąga się ono nad wami. O! panowie, cóż to za piękne to wasze posłannictwo i jakże chciałbym być waszym towarzyszem broni, aby podnieść Francyą! Zmuszony jestem atoli puścić się znowu na morze. Podczas, gdy ja tam będę walczył, wy pracujcie, postępujcie, działajcie, a ja z ufnością pytać będę szumiącéj fali, co się dzieje z Francyą ukochaną.“

Kiedy wreszcie ucichły grzmiące oklaski, powstał Mgrd'Hulst i w kilku jędrnych słowach uczcił w imieniu katolickiego uniwersytetu paryzkiego, którego jest rektorem, uniwersytet katolicki w Waszyngtonie, do którego najgorliwszych założycieli należał Mgr Ireland.

Ojciec św. wystósował do Biskupa Grenobli pismo, w którem zajmuje się stanowiskiem katolików wobec rządu republikańskiego. Ojciec św. z niechęcią wyraża się o tych katolikach, którzy sprzeciwiają się Głowie Kościoła pod pozorem, że chodzi tutaj o politykę. Papież obstaje przy swem dotychczasowem odnośnem postępowaniu we wszystkiem i oświadcza daléj: Nie zamyślamy prowadzić polityki, ale jeżeli polityka łączy się z interesami religijnemi, jak obecnie we Francyi, to Głowie Kościoła zależy na tem, aby określić postępowanie, mające zabezpieczyć interesa religijne. Ojciec św. poleca katolikom, aby walczyli bronią duchową i odwołuje się do wspólnego działania uczciwych mężów, także nie katolików, przeciw sekciarskiemu prześladowaniu.

Sprawozdanie
z posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Panowie!

Dopełniając dorocznego obowiązku naszego, przedkładamy wam tutaj sprawozdanie z czynności i rozwoju téj instytucyi, na któréj straży postawiliście zarząd obecny

Półrocze to, jak inne, w kolei czasu cichą li tylko pracą, jednem ogniwem więcéj z przeszłością nas wiąże i dalszą składa kronikę Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którą wam tutaj pospołu przejrzyć należy. Półrocze — krótki to przebieg czasu — a praca jego codzienna jednolitą li zawsze koleją jednakowo się niemal przedstawiać musi — zawsze to jedno i to samo, cel obowiązek jednaki, któremi na zewnątrz w sprawozdaniu zwyczajném powtarzać się niemal przychodzi. Obowiązki nasze, zadanie i kierunek Towarzystwa, niedomagania nawet i serdeczne odwoływanie się do szerokiego koła rodaków, wypowiedział zarząd na ostatniem walnem zebraniu; a tém samém sercem, temi niemal samemi słowy moglibyśmy to dzisiaj powtórzyć, w interesie naukowéj macierzy polskiéj do was się odzywając.

Nowo ukonstytuowany i uzupełniony na ostatniem walném zebraniu zarząd Towarzystwa, podjąwszy czynności swoje, rozdzielił między siebie specyalne obowiązki nadzoru i działalności, a dawną wytkniętą idąc koleją, zajmował się gorliwie poleconemi sobie sprawami, na czele których przeważnie zajmowała nas w tém półroczu poruszona na ostatniem walném zebraniu administracyjna sprawa reorganizacyi statutów i urzędowego ukształtowania się instytucyi naszéj.

Sprawę tę poważną powierzyliście, panowie, z rozwagą i samowiedzą specyalnemu zbadaniu i ocenie wyznaczonéj przez was komisyi jeneralnéj, która wam z kolei owoce sumiennéj pracy swojéj przedłoży. Co do nas, możemy was tylko zapewnić, że zarząd Towarzystwa solidarnie z komisyą jeneralną złączony — z całą stanowczością i przekonaniem, a zarazem z obowiązku solidarności obywatelskiéj się łącząc, poprzestaje na orzeczeniu upoważnionych przez was doradzców, wszelkiéj dalszéj się wyrzekając odrębności zdań i przekonań prywatnych.

Z obowiązku li tylko wspomniawszy tu na tém miejscu o poważném i tak pełném znaczenia zadaniu naszéj komisyi jeneralnéj, która wam tu z kolei zaznaczoną będzie, odwołując się do was zawczasu, zaznaczyć nam tu wypada, że jakkolwiek zadaniem i obowiązkiem naszym wspólnym jest sumienne zbadanie obchodzącéj nas sprawy, nie na czasie nam jeszcze i dzisiaj poddawać takową zbyt obszernéj dyskusyi; wyklucza ją bowiem już samo z siebie nierozstrzygnięte jeszcze dostatecznie zadanie komisyi, któréj oddawszy z zaufaniem kierunek nasz zasadniczy — pozostawić go nadal jest obowiązkiem rozsądku i przezorności naszéj obywatelskiéj.

Wspomniawszy o tém, przejdziemy od razu w dziedzinę pojedyńczych sprawozdań wydziałowych, określając z kolei w krótkim tu tylko zarysie przebieg prac i zajęć naukowych każdego z nich poszczególnie.

Tu referent skreślił obraz działalności naukowéj poszczególnych wydziałów, ich prac, życia i rozwoju, zaznaczając, że sekcya historyczno-literacka utraciła w ostatniem półroczu jednego z najdzielniejszych swych pracowników, ś. p. Ignacego Klateckiego, „którego zacna pamięć w sercach naszych głęboko zapisaną została.“

Wydział historyczno-literacki odbył w tem półroczu dziewięć naukowych posiedzeń, na których odczytano bardzo ciekawe prace z dziedziny historyi i literatury polskiéj. Z wykładów tych zdawaliśmy sprawę w piśmie naszem, — to też dzisiaj zadawalamy się ogólną wzmianką, że budziły one zwykle wielkie zainteresowanie obecnych i żywe wywoływały dyskusye.

Na członków zwyczajnych wybrani zostali pp.: Edmund Callier z Poznania, Alfons Kolski z Wojnowa, Zygmunt Różański z Padniewa, Wład. Zboralski z Pleszewa, Michał Wodpol z Poznania, Karol Stablewski z Ceradza Dolnego, ks. Kittel z Stodół, ks. Pacieszyński z Siedlimowa, dr. Wład. Rabski, Franciszek Krysiak i Piotr Laskowski z Poznania, ks. dziekan Kaczmarek z Chełmiec, ks. Malak z Rzadkwina, ks. Niedbalski z Gąsawy, ksiądz dr. Wilkoński z Strzelna, ks. Szymański z Kościeszek, ks. Stankowski z Ludzisk, ks. Kowalewski z Ostrowa pod Pakością, ks. kapelan Bolesław Żychliński z Poznania, Józef Liszkowski z Poznania.

Członkami korespondentami Towarzystwa Przyjaciół Nauk wydziału historyczno-literackiego mianował zarząd panów: profesora dr. Ludwika Ćwiklińskiego we Lwowie, prof. dr. Antoniego Kalinę we Lwowie, prof. dr. A. Brücknera w Berlinie, rzeczywistego radzcę stanu Bogusławskiego w Petersburgu, M. Giersza w Lecu (Prusy Wschodnie), ks. prof. Kujota w Pelplinie i dr. Giomo, naczelnego archiwistę w Wenecyi.

Wydział archeologiczny pod kierownictwem p. dr. Koehlera. Sekretarzem wydziału jest pan dr. Erzepki. Wydział ten odbył w tem półroczu trzy posiedzenia naukowe, a mianowicie: Na posiedzeniu dnia 22 lutego referował p. przewodniczący wydziału dr. Koehler szczegółowo o kilku nowych publikacyach z dziedziny archeologii przedhistorycznéj, a p. dr. Erzepki przedstawił na temże posiedzeniu szereg tablic fotodrukowych, przygotowanych do mającego wyjść albumu wykopalisk naszego muzeum, przyczem odczytał spisany przez siebie tekst opisowy do kilku pomienionych tablic.

Na posiedzeniu z dnia 2 maja omawiał pan

Odkrycie żyły srebrnéj „Comstock“.

W roku 1850 zachodnia część terytoryum Utah (czytaj juta), nosząca dzisiaj nazwę stanu Nevada, nie była prawie wcale zamieszkała przez białych. Garstkę osadników stanowiło kilka rodzin mormońskich, osiadłych tu częścią w górnéj części doliny karsońskiéj (Carson Valley), częścią téż około miasteczka Genoa, obecnie stolicy hrabstwa Douglas, znanego podówczas pod nazwą „stannicy mormońskiéj“. Reszta, składająca się z czterech czy téj pięciu rodzin, mieszkała w dolinie Washoe, w pobliżu jeziora tegoż samego nazwiska, w małéj wiosce zwanéj Franktown.

Czternaście mil na północ od stannicy mormońskiéj, w dolinie orléj (Eagle Valley), gdzie obecnie wznosi się Carson City, Nevady stolica, znajdowała się rancza orla (Eagle Ranch); a 12 mil na północwschód od niéj, była stacya handlowa Jakóba Mc. Martin'a, położona nad rzeką Carson, przy ujściu Złotego Wąwozu (Gold Canon), gdzie obecnie stoi miasteczko Dayton.

W odległości 52 mil angielskich na wschód od stacyi handlowéj Mc. Martina nad rzeką Carson, w miejscu, gdzie karawany emigrantów po przebyciu wielkiéj pustyni Humboltа, napotykały znowu na wodę w rzece tegoż samego nazwiska, pożegnawszy się z nią poprzednio w miejscu, gdzie ta pod ziemią przepada, leżało miasteczko Ragtown, podówczas forpoczta cywilizacyi w tych stronach. Ragtown było tylko stacyą handlową, utrzymywaną przez niejakiegoś Asa Kenyon. Miejscowość ta zawdzięczała swą nazwę obdartéj i biednéj fizyonomii; stacyę otaczało do koła kilkanaście szałasów Indyan szczepu Piut, zbudowanych z chrustu, strzępów płótna, łachmanów, mat indyańskich itp.

Reszta tego kraju była zupełnie niezamieszkała; napotkać było można jedynie tam od czasu do czasu na pojedyńcze bandy Indyan szczepu Piut, których główne siedziby były około jeziora piramidowego (Pyramide Lake), jeziora Walker i około tych punktów, gdzie rzeki Humbolt i Carson pod ziemię z wodami swemi się chowają.

Kraina, ta przedstawiająca się podówczas jako pusta i bezużyteczna dla świeżo ze Starszych Stanów Unii przybyłych, gdzie wiosenne i letnie wód opady zieloną sukienką ziemię pokrywają i świeżość zieloną przez całe lato aż do późniéj utrzymują jesieni, innyby interes przedstawiała i inaczejby wyglądała dzisiaj dla mieszkańców krain pobrzeża Oceanu spokojnego. Z kopalnictwem kruszców szlachetnych obyci wnet poznaliby się na tém, że okolica ta obfituje w metale drogie, których ślady egzystencyi widzieć było można w każdym prawie pagórku i w każdym paśmie górskim. Widzieć je mogli na mile odległości ludzie ze ziemioznawstwem i ziemiorództwem obeznani, co mową pisaną i historyą skał odcyfrować umieją.

Większość tych, co wchodziła w skład kadrów wielkiéj armii emigrantów, z łatwością oznaczyć umiała sól kuchenną, sodę, boraks, i inne kopalne płody dolin i pustyni, ale badań swoich nie rozciągała do gór w drodze im towarzyszących, chociaż codziennie, niemal co chwila, odłamki kwarcu złoto i srebrodajnego w proch rozbijały koło ciężkich ich wozów.

Emigranci z roku 1849 nie znali się jeszcze na prospektowaniu za złotem, ale już niektórzy z tych, co nadeszli z następną wiosną, mieli pewne wyobrażenie o metodzie płókania złotodajnego żwiru z pomocą panwi (miski blaszanéj wielkości naszéj miednicy ze ścianą nie wypukłą, ale ściętą kształtu ściętego odwróconego stóżka). W ten to sposób nie srebro, ale złoto najpierw tu odkryto. Garstce Mormonów, obecnie rozłożonych nad rzeką Carson, nie daleko stacyi Mc Martin'a, a czekających na śnieg aż zginie ze szczytów Gór Sierra Nevada, zanim w dalszą mogli puścić się do Kalifornii drogę, przyznać należy palmę pierwszeństwa, c o do odkrycia złota w kraju, który się dzisiaj Stanem Nevady nazywa.

Ażeby sobie czas czekania skrócić, udali się pewnego dnia, zaopatrzywszy się w naczynia, jakie tylko były pod ręką, do wielkiego parowu, przez który przepływał strumień wody, i zaczęli prospektować. W pierwszéj panwi wypłókanego żwiru pokazały się ślady złota. Odkrycie pobudziło ich do dalszych poszukiwań. Wnet odkryli pokład złotodajnego żwiru i do regularnéj pracy płókania złota się zabrali. Byli w stanie wypłókać dziennie złota za pięć do ośmiu dolarów, ale skoro tylko śniegi w górach zginęły, ruszyli natychmiast w dalszą do Kalifornii drogę.

Inni emigranci, co ciągnęli ich śladem, podobnież zajmowali się płókaniem złota w wąwozie, w czasie, gdy bydło pociągowe wypoczywało, a wozy przygotowywano do przeprawy przez góry. Ilość dobytego złota nie zadowalała jednak nikogo, każdy spieszył do Kalifornii, „aby kopać tam złoto funtami.“ Mc. Marlin starał się przejeżdżających emigrantów zatrzymać i nakłonić, aby w pobliżu stacyi jego złoto kopali; wskazując ręką na wąwoz, zwykł był powtarzać: „w tym tu wąwozie znajdziecie tak dobre pokłady złotodajnego żwiru, jak w Kalifornii; okolica ta niewątpliwie bogatą jest w złoto — lepiéj zatrzymajcie się tu, urządźcie i zajmijcie się prospektowaniem okolicy.“

Niektórzy idąc za jego radą, próbowali szczęścia, i z pomocą tylko panwi ładne zarobki mieli, ale nie mogąc przywyknąć do widoku smutnéj okolicy, okalającéj wąwoz złoty (Gold Canon), ruszali daléj do kraju wiecznéj wiosny. Jedna jednak, czy też dwie rodziny zatrzymały się tu dłużéj, pracowały w tym wąwozie blizko przez całe lato, ale gdy wody do płókania z powodu posuchy zabrakło, i te zabrały się do Kalifornii.

Wiadomości przyniesione przez emigrantów do Kalifornii o znachodzeniu pół uncyi złota dziennie na człowieka, wydajnych w złotodajnych żwirach nad rzeką Carson, pobudziły kilku doświadczonych poszukiwaczy złota z okolicy Placerville do podróży przez góry i do prospektowania na Wąwozie Złotym, i wnet zrobili doświadczenie, że w czasie zimowych miesięcy i w czasie wiosny, dopóki wody był dostatek, byli w stanie wypłókać dziennie od pół uncyi do uncyi złota. Wartość jednak wypłókanego kruszcu wynosiła zaledwie dolarów dwanaście za uncyą, a to dzięki znacznéj przymieszce srebra. Liczba prospektów wnet wzrastać tu zaczęła, a w zimie roku 1852 na 53 doszła liczby dwustu. Posuwając się z robotami w górę wąwozu, założyli nowy obóz górniczy, który nazwali Johntown. Nic, prócz starego kamiennego komina, nie wskazuje na miejsce ówczesnego centrum górniczego całéj krainy pomiędzy Sierra Nevada a Skalistemi Górami. W osadzie téj było około tuzina budynków drewnianych — reszta mieszkań ludzkich składała się z namiotów.

Z téj górniczéj metropolii zaczęli prospektorzy natychmiast podejmować wyprawy w rozmaite strony celem poczynienia nowych odkryć, mianowicie gdy złotodajne pokłady we wąwozie zaczęły się wyczerpywać. W roku 1857 odkryto złoto we wąwozie sześciu mil (Six-mile Canon), który był położony na północ od wąwozu Złotego i po nim największy. Wąwoz ten wrzynał się w północną stronę góry Davidsona (szczyt wschodu słońca), podczas gdy Wąwoz Złoty wgryzał się w południowy jéj bok. Głowy obu wąwozów były tylko milę (angielską) od siebie oddalone, przedstawiając wielkie *A*, którego szczyt stanowiła góra Davidson.

Złoto odkryte w wąwozie Sześciu Mil znaleziono na milę poniżéj miejsca, gdzie późniéj na rudę srebrną po raz pierwszy napotkano. Tak więc poszukiwacze złota obu wąwozami zbliżali się ku żyle Comstock, któréj wychodnią doskonale widzieć było można, jak się rozciągała od północy na południe wzdłuż wschodniego skłonu Góry Davidson.

(Dokończenie nastąpi.)

dr. Erzepki odczyt dr. Lissauera: „Ueber den Formenkreis der slavischen Schlaefenringe“, a przewodniczący wydziału p. dr. Koehler mówił następnie o nowych znalezinach ze Stęgorza w powiecie jarocińskim i przedstawił kilka znalezionych tamże okazów ceramicznych i ośm sztuk małych bronzowych wisiorków, które służyły zapewne do ozdobienia naszyjnika.

Posiedzenie z dnia 22 czerwca odbyło się w prywatnem mieszkaniu przewodniczącego wydziału p. dr. Koehlera, który w obszernym wykładzie naukowym przedstawił zebranym i objaśnił poszczególne ważniejsze okazy cennych i bogatych swych zbiorów archeologicznych i etnologicznych, które są rzeczywiście zaszczytną ozdobą naukową archeologicznéj skarbnicy jego.

Zapowiedziane już dawniéj wydawnictwo wspaniałego albumu ilustrowanego naszego archeologicznego muzeum jest już do druku przygotowane, a mianowicie artystycznie wykonane tablice fotodrukowe, oraz całkowity tekst polski, wypróbowany przez dr. Erzepkiego, skończone zupełnie; tekst niemiecki jest już niemal na dokończeniu, tak, iż niebawem po ukończonych wakacyach druk tego dzieła stanowczo rozpoczętym zostanie i w tym roku jeszcze opuści prasę nasz album muzealny, który równie w kraju jak za granicą ważność i znaczenie naszych zbiorów muzealnych wybitnie zaznaczy.

Wydziałowi przyrodniczemu przewodniczył pan dr. Chłapowski, zastępcą przewodniczącego był dr. Święcicki, sekretarzem wydziału p. dr. Ulatowski. W półroczu ubiegłém odbyło się pięć posiedzeń naukowych, oprócz których wydział przyrodniczy zarządził dla zajęcia szerszych kół publiczności trzy publiczne odczyty.

Z wdzięcznością i uznaniem podnosimy tu na tém miejscu rzeczywistą zasługę wydziału przyrodniczego i jego kierowników w zainteresowaniu szerszéj publiczności płci obojéj odczytami publicznemi, które są najlepszym sposobem zachęcania do myśli i pracy wspólnéj, których szerzenie jest rzeczywistém zadaniem naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby tak piękny przykład mógł być i w innych wydziałach naśladowany.

W tém półroczu mianowani zostali członkami wydziału przyrodniczego p. Julian Brzeski z Krotoszyna i p. Piotr Radoński z Poznania.

Wydział lekarski pozostaje, jak dawniéj, pod przewodnictwem radzcy dr. Wicherkiewicza. Sekretarzem wydziału jest p. dr. Dembiński. W tém półroczu odbyło się sześć posiedzeń naukowych i jedno walne zebranie.

Na posiedzeniach tych mieli pp. członkowie wydziału lekarskiego z kolei wykłady naukowe, których poszczególne zadanie i kwestye lekarskie w oddzielnem sprawozdaniu sekretarza wydziału się znajdują i czytać je można nadto w obszernych referatach „Nowin lekarskich“.

Walne zebranie wydziałowe odbyło się 21 czerwca. Odczyt na tem walnem zebraniu miał dr. Wlazłowski.

Nowo zamianowanymi członkami wydziału lekarskiego zostali pp.: dr. Wieczorek z Gniezna i dr. Krefft z Poznania.

Wydział, jak zwykle, tak i w tym półroczu odznaczał się wzorową czynnością i zamiłowaniem, a rozwijające się coraz zaszczytniéj wydawnictwo pisma peryodycznego „Nowiny lekarskie“ na zewnątrz i wewnątrz chlubnie zaznacza żywotność i dobrą wolę współpracowników wydziału, zaszczyt Towarzystwu Przyjaciół Nauk przynosząc.

Z żalem zakonstatować musimy, że najmłodszy nasz wydział techniczny po kilkoletniéj próbie istnienia swego rozwiązać się musiał dla braku sił i dobréj woli członków, którzy, nie zaniechawszy zadania, zniewolili nas do utwierdzenia rozwiązania się wydziału. Mamy nadzieję, że pojedyńczy członkowie, a zwłaszcza ci, którym myśl i praca nasza wspólna na sercu leżą, przyłączą się chętnie do innych wydziałów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zadanie jego na innem popierając polu.

Przedstawiwszy panom pokrótce sprawy naszych wydziałów, w porządku także zarysie wspomnę o zbiorach naszych, których poszczególne nabytki przedstawi wam sprawozdanie konserwatora naszego. My z naszéj strony podnieść tu wszelako musimy ważniejsze momenta rozwoju i czynności Towarzystwa w dziedzinie zbiorów naszych.

Biblioteka Towarzystwa coraz poważniejsze przybiera rozmiary, a codzienne dary dopełniają i przepełniają ją nawet, domagając się, jak to już dawniéj wspomniałem, koniecznego rozprzestrzenienia miejscowości, jaką dotąd rozporządzać możemy.

W ostatnich czasach ofiarowała nam pani Teofila Hunder z Odolanowa jako spadkobierczyni obszerną bibliotekę po śp. ks. Wrzesińskim, proboszczu z Parzenczewa.

Księgozbiór ten składający się z około tysiąca tomów, pomieścić się już w sali bibliotecznéj nie może, a leżąc na składzie, oczekiwać będzie stósownego umieszczenia, którego w téj chwili nie jesteśmy w stanie obmyślić. Tymczasem wyrażamy tutaj serdeczny wyraz podziękowania dla szanownéj darodawczyni, która nas tak bogatym darem uposażyła.

Z wdzięcznością nam tu zaznaczyć wypada dziękczynne słowo uznania dla hojnego mecenasa zbiorów naszych pana Mathiasa Bersohna z Warszawy, któremu zawdzięczamy wspomniany już wyżéj dar trzechtomowego autografu wykładów uniwersyteckich Joachima Lelewela i atlas jego podręczny, dar, którego cenną wagę równie naukową jak historyczną łatwo tutaj panowie ocenić możecie.

Muzeum pamiątek historycznych w tem półroczu rozprzestrzeniło się nowoprzybranem miejscem, które dozwoliło nam cenne nasze pamiątki uwydatnić i więcéj przystępnemi dla publiczności uczynić. Zarząd nie szczędził odpowiednich kosztów, a nowo przybrane i uporządkowane zbiory zagrzewając serce rodaków, coraz więcéj zniewalać ich będą do poszanowania przeszłości naszéj i podtrzymania i gromadzenia tych wspólnych pamiątek, które składając tutaj w ofierze, podnosić będą znaczenie i doniosłość podjętego przez nas zadania, do czego najserdeczniéj ich zapraszamy.

Galerya nasza narodowa artystów i rzeczy polskich nie może się w tem półroczu nowemi nabytkami pochwalić, idea żyje wszelako i nie przestajemy w tym kierunku pracować z wiarą i przekonaniem, że odwołując się bez przestanku do dobréj woli, do patryotyzmu artystów i mecenasów rodaków z dobrą wiarą i wolą, acz z wolna może, z podjętego się wywiążemy zadania. Co do innych zbiorów, jako to: muzeum archeologicznego, gabinetu rycin, gabinetu numizmatycznego i muzeum przyrodniczego, odsełamy tu panów do sprawozdania pana konserwatora, który je wam po szczególe przedstawi. W wydawnictwie roczników powróciliśmy do dawnego systemu wydawania jednolitego tomu rocznego w miejsce od kilku lat praktykowanych półrocznych zeszytów. Materyały do tegorocznego „Rocznika“ są już po części przygotowane, a dwadzieścia kilka arkuszy wydrukowanych już leży na składzie, tak że przed końcem roku „Rocznik“ kompletny panom doręczony zostanie.

Istniejąca dotąd czytelnia uorganizowaną i zreformowaną została na nowo, celem dogodniejszego użytku szerszych kół publiczności, a zwłaszcza członków wydziałów Towarzystwa, dla których godziny dotąd oznaczone nie były odpowiednie. Po wakacyach oznaczone będą godziny wieczorne, do których nasza usługa biblioteczna się zastosuje.

Sprawy nasze na zewnątrz nie zmieniły się wcale; stósunki nasze z krajem i zagranicą pielęgnujemy troskliwie doznając życzliwości powszechnéj i starając się utrzymać takowe. Z wybitniejszych momentów tego półrocza zaznaczyć musimy jubileusz 50-letni pracy prof. Małeckiego w Lwowie. Towarzystwo przyjaciół nauk nietylko w poczuciu powszechnéj czci i uznania dla wybitnych zasług tego niezmordowanego pracownika i dostojnego kierownika nauki ojczystéj, ale z dumą zarazem, iż obchodzi święto to narodowe syna wielkopolskiéj ziemicy naszéj, a zarazem jednego z najdawniejszych członków honorowych towarzystwa, przesłało jubilatowi do Lwowa adres odpowiedni, uprosiwszy prof. Cwiklińskiego, aby raczył towarzystwo nasze przedstawić, przemawiając tam w naszem imieniu.

Dostojny nasz Arcypasterz raczył zaszczycić nas bytnością swoją, zwiedzając zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk a zachęcając do pracy i błogosławiąc zadaniu, zaznaczył nam to łaskawe poparcie duchowe, które z wdzięcznością tu uznajemy.

Już na ostatniem walnem zebraniu podjęliście panowie przez zarząd przedstawioną myśl złożenia dostojnemu Arcybiskupowi naszemu odpowiedniego hołdu, mianując go członkiem honorowym Towarzystwa przyjaciół nauk. Wniosek ten wedle obowiązującego statutu dzisiaj dopiero panom do zatwierdzenia przedstawić możemy, a następnie upoważnieni przez was dopełnimy tego serdecznego zadania czci i hołdu dla duchowego przewodnika naszego wręczając Jego Arcybiskupiéj Mości dr. Stablewskiemu dyplom odpowiedni.

W dniu wczorajszym przyjmowaliśmy w gmachu naszym Jego Ekscelencyą ministra oświecenia dr. Bosse, który w asystencyi naczelnego prezesa Ekscelencyi barona Wilamowitza, prezesa policyi p. Nathusiusa i radzcy rejencyjnego szkólnego p. Skladnego zwiedził poszczególnie wszystkie działy naukowéj skarbnicy naszéj, która mu niewątpliwie poświadczy korzystnie o zespolonych zabiegach i pracy naukowéj poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

W żałobnéj kronice naszéj zapisujemy nazwiska zmarłych w tem półroczu kolegów. Straciliśmy w gronie naszem: dr. Zbigniewa Wiśniewskiego w Kościanie, ks. prob. Leopolda Sobieskiego w Trzcinicy i zasłużonego sekretarza wydziału historyczno-literackiego Ignacego Klateckiego w Poznaniu, których wspomniawszy tutaj serdecznie, raczcie panowie powstając, cześć im oddać pośmiertną.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 30 czerwca.

(Parlamentarny rozstrój. — Wystawa polska. — Irredenta rumuńska i słowacka.)

(≈) Wzmaga się konfuzya w parlamencie i w pojedyńczych klubach. Uchwały przypadkowe, unieważnione na następnem posiedzeniu, stoją na porządku dziennym, tak w pełnéj Izbie, jako téż w komisyi walutowéj. Przykra rzecz, że ta konfuzya oddziaływa także na Koło polskie, które dawniéj pod względem solidarności wszystkim innym stronnictwom parlamentarnym przyświecało dobrym przykładem. Odkąd największa nasza w kwestyach finansowych powaga, dr. *Dunajewski* w znanéj mowie, wygłoszonéj w Kole, wykazywał konieczność uporządkowania waluty, tudzież przyjęcia jako podstawy nowéj walaty złota, w głównéj rzeczy nie powinny się już były w Kole wywiązać żadne nieporozumienia. Trudno zatém zrozumieć, co miały znaczyć różne „poprawki“ panów Pinińskiego i Kozłowskiego? Wprawdzie Koło po długich rozprawach ostatecznie nie wypowiedziało tym młodym posłom nagany, ale że się oni nie przyczynili do ułatwienia przeprowadzenia regulacyi waluty i że utrudnili pozycyą Koła przy ostatecznych obradach w pełnéj Izbie, nie ulega wątpliwości.

Podobny rozstrój zaznacza się w klubie konserwatystów. Tam rozwaga hr. Hohenwarta, wiceprezydenta hrabiego Deyzna i innych wytrawniejszych posłów, coraz częściéj doznaje porażki. Poseł *Zallinger*, który w dawniejszych sesyach jako systematyczny secesyonistwa, zawsze chodził samopas i tak samo, jak Lienbacher, najczęściéj głosował przeciwko prawicy, w roku z. wstąpił do klubu konserwatystów, ale snać na to tylko, aby go rozsadzić. Ku temu używa najpodrzędniejszych kwestyi, które nie mają nic spólnego ani z katolicyzmem, ani z konserwatyzmem, jak np. ustawa budowlana. Około p. Zallingera skupiają się młodokonserwatyści, jak Ebenbach i Morsey, których akcya dotychczas nie odniosła innego skutku, jak ten, że klub konserwatystów staje się coraz mniéj zdolnym do wywiązania się ze swego ważnego zadania w Izbie. Ten sam prąd zresztą nurtuje także *w niemieckiéj lewicy*, gdzie pewna cześć, zwłaszcza młodych posłów niemieckich, oskarża dyplomatów, *jak Plener* i *Chlumecky* o zbytnią uległość dla rządu. Sam gabinet, w nieobecności Taaffego, stracił, jak się zdaje, wszelką odwagę i zdolność wywiązania się z swego zadania kierującego. Wróciwszy z Nałżewa hr. Taaffe zastanie dużo pracy, ale coby się to stało przy teraźniejszych stósunkach parlamentarnych, gdyby hrabia Taaffe z powodu nadwątlonego stanu zdrowia, usunął się?

We wtorek po południu w rotundzie praterowéj odbyło się powtórne otwarcie zwiększonéj wystawy muzycznéj *polskiéj* przed zaproszonemi gośćmi. Do dawnego pokoju Chopina przybyło mnóstwo portretów sławnych poetów i artystów, historyczne instrumenta Jana Sobieskiego i Maryi Leszczyńskiéj, szopka itd. Na systematyczną wystawę polskiéj muzyki i polskiego teatru w teraźniejszych stósunkach zdobyć się nie możemy. Komitet, który się zajął niniejszą wystawą, zasługuje na wszelkie pochwały za swą gorliwość, atoli *obcym* ta wystawa nie dostarczy podobnego wyobrażenia o naszem bogactwie na tem polu, jak go dostarczyła wystawa obrazów polskich na wystawie berlińskiéj.

Że znana deputacya *rumuńska*, wysłana do Wiednia pod pretekstem wręczenia cesarzowi pamiętnika, była tylko manewrem *radykalnego* stronnictwa Rumuńczyków, zwłaszcza schizmatyckich, o tem przekonywują nas nie tylko głośne protestacye umiarkowanych Rumuńczyków węgierskich, ale przedewszystkiem agitacye irredenty rumuńskiéj w Bukareszcie i Jassach. Ostatecznie ta irredenta rumuńska, tak samo jak irredenta włoska, jest narzędziem, którem się przeciwko Austro-Węgrom posługuje liga *francuzko-rosyjska*. Że tak jest, wykazuje uwaga następująca: W Austryi *Włosi* posiadają wszelkie prawa narodowe, używają w radzie miejskiéj Tryestu i Trydentu i w wszystkich sejmach południowych prowincyi języka włoskiego, a chociaż czasem doznawają krzywdy ze strony Słoweńców i Chorwatów, to jednak *rząd austryacki* uczciwie szanuje narodowościowe prawa Włochów austryackich. Natomiast w włoskich prowincyach *Francyi* cała administracya jest wyłącznie francuzka. Pomimo tego irredentyści włoscy deklamują wyłącznie przeciwko Austryi, nie przeciwko Francyi!

Co dotyczy *Rumuńczyków*, to w Węgrzech posiadają oni wszelkie prawa konstytucyjne, prawo wybierania posłów do sejmu, zakładania szkół rumuńskich, dostąpienie wszystkich urzędów itd. Natomiast w *Rosyi*, gdzie około 3 milionów Rumuńczyków zamieszkuje Besarabią i cały brzeg morza Czarnego, aż blisko do Odesy, nie posiadają oni *żadnego* ani konstytucyjnego, ani narodowego prawa. Pomimo tego irredenta rumuńska w Bukareszcie i Jassach rozwodzi żale nad rzekomym uciskiem Rumuńczyków w Węgrzech, nie wspominając wcale o rzeczywistym ucisku Rumuńczyków w Rosyi. Oczywiście nie jest to przypadek tylko, że ani irredenta włoska nie występuje przeciwko Francyi, ani rumuńska przeciwko Rosyi, ale obie z równą namiętnością zwracają się przeciwko Austro-Węgrom.

Pomiędzy *nami* bardzo mało jest takich, którzyby się ujmowali za nibyto uciskanymi w Austryi Włochami, natomiast nagle weszło w modę ujmować się za Rumuńczykami, a może gdy przybędzie zapowiedziana deputacya *słowacka* do Wiednia, niektóre nasze dzienniki jeszcze gorliwiéj ujmować się będą za Słowakami. Byłaby w tem jakaś racya, gdyby można wskazać na jakąkolwiek manifestacyą, albo choćby na jakiś artykuł dziennikarski słowacki lub rumuński, wygłaszający ubolewanie *nad barbarzyńskim uciskiem Polski pod jarzmem moskiewskiem*. Ale dotąd nikt nam jeszcze nie odkrył podobnego dowodu sympatyi po stronie Rumuńczyków; co zaś dotyczy Słowaków, wiemy doskonale, że to stronnictwo słowackie, które pod dowództwem pastorów protestanckich odgrywa rolę systematycznéj opozycyi przeciwko Węgrom, nietylko nie objawia żadnego spółczucia dla uciśnionych Polaków, lecz przeciwnie najdobitniéj wyznaje swe panslawistyczne uwielbienie dla — caratu!

My przecież zamiłowania prawa i wolności nie możemy posuwać tak daleko, aby z pewną donkiszoteryą uczuciową stawać w obronie nawet tych, którzy tworzą kozery w ręku najzaciętszego wroga naszego.

Ziemie Polskie.

* Przenoszenie urzędników Polaków na kolejach rządowych rozpoczyna się na dobre. Oto w „Warszawskim Dniewniku“ czytamy, co następuje:

„Z mocy rozporządzenia zarządzającego ministeryum komunikacyi, Wittego, wszystkie wyższe urzędy na drogach żelaznych i we władzach podwładnych ministrowi komunikacyi w Królestwie Polskiém, będą powierzane osobom pochodzenia rosyjskiego; wszyscy zaś urzędnicy pochodzenia polskiego, zajmujący teraz te posady, będą przeniesieni na takież urzędy do gubernii wewnętrznych Rosyi.“

— Z Warszawy piszą do „Dzien. Polsk.“:

„Wynaleźli sobie Rosyanie „świętego“ prawosławnego popa, któremu każą odbywać pielgrzymki, obecnie po siedleckiéj gubernii, aby zjednywać, wyrażając się urzędowym językiem, „upartych Unitów“ dla prawosławia. Tym „świętym batiuszką“ jest niejaki Joan Siergiew, protojréj, a sprowadzili go do nas aż z Kronsztadu. Naprzód tedy zawitał ten Siergiew do Leśny, gdzie rząd założył prawosławny, żeński klasztor i dokąd go powołała przełożona tego klasztoru, Ekatierina. „Swiętego batiuszkę“ i uporczywi Unici i ci, których już zmuszono do przejścia na prawosławie, unikali, kryli się przed nim, jak przed zapowietrzonym, więc Siergiew prawił kazania i mowy do spędzonych z całego powiatu ziemskich strażników, żandarmów, czynowników i sołdatów. Dla lepszego efektu, kazano się żołnierzom przebierać w włościańską odzież. Te demonstracye swoją drogą były tak komiczne, że wykształceni oficerowie, przypatrując się téj komedyi, zanosili się od śmiechu, a byli nawet i tacy, którzy rumienili się ze wstydu. W Siedlcach, przez które ten „święty batiuszka“ przejeżdżał, na dworcu kolejowym czekały go „rosyjskie damy,“ a więc żony i córki tamtejszych popów, czynowników i niektórych oficerów — tych ostatnich było mało, bo mądrzejsze i bardzo ucywilizowane, wstydziły się poprostu pokazać. „Swięty pop,“ w średnim wieku, z dużą brodą, z perkatym nosem, z fizygnomii podobny do typowego przebiegłego kacapa, chodził po peronie, otoczony „rosyjskiemi damami,“ które go całowały po rękach, aż nareszcie wpadły na oryginalny pomysł, widocznie już przedtém ukartowany. Gdy mianowicie batiuszka wsiadł do wagonu, „rosyjskie damy“ rzucały przez okno do niego swoje chustki, a „święty“ prawosławny wyrzucał im znowu swoje chustki na pamiątkę. Takich pamiątek od duchownego chyba żadne wyznanie chrześciańskie nie używało — to już czysto rosyjski wynalazek!

„Utrzymuje się ciągle pogłoska, że margrabia Zygmunt Wielopolski po Starynkiewiczu zostanie prezydentem Warszawy i że to ma nastąpić na wyraźne życzenie cara. Głoszą także w sferach rządowych, że ustępujący jenerał Starynkiewicz, oprócz emerytury, ma otrzymać od cara donacyjne dobra, w nagrodę za to, że w służbie rządowéj majątku nie zrobił.

„Nadeszła tu wiadomość z Petersburga, że stanowisko tutejszego oberpolicmajstra, Klejgelsa, jest zachwiane, i że grozi mu dymisya z powodu intryg, jakich się dopuścił w obec prezydenta Starynkiewicza.“

Niemcy.

* ***Berlin,*** 1 lipca. Na zebraniu stronnictwa centrum, które się odbyło w Kolonii w dniu śś. Apostołów Piotra i Pawła, wygłosił dep. Lieber znakomitą mowę. Na wstępie zaznaczył mówca, iż położenie obecne katolików w Niemczech jest bardzo poważne i wymaga, aby oni byli sobie dobrze świadomi tego, czego czasy od nich żądają. Mówca stwierdził daléj, iż uważa to za szczególne szczęście, że właśnie teraz, kiedy pisma szeroko i daleko rozpisują się o owacyach dla ks. Bismarcka, odbywają katolicy w Kolonii zebranie i uroczyście oświadczyć mogą, że miejsce ich jest przy cesarzu i Rzeszy, przy królu i ojczyznie. „Nie słyszano jeszcze, aby mąż stanu, którego usunęła wola monarchy ze służby, w ten sposób wyrażał się o rządach tego monarchy i to jeszcze za granicą, jak to uczynił ks. Bismark. Mam to przekonanie, że gdyby za jego rządów mąż stanu był uczynił coś podobnego, jużby dzisiaj siedział w Szpandawie. Niech sobie ks. Bismarck kopie sam grób, w który wpadnie bez ratunku, ja mu w tem nie mogę i nie chcę przeszkadzać. Ma on jednakże pozostawić w spokoju niemieckie państwo i jego kanclerza, który z woli cesarskiéj jego zajął miejsce. Niechaj ks. Bismarck niszczy spokój swego życia, ale niech nie narusza spokoju i honoru niemieckiéj potęgi i świetności. Niesłychaną jest rzeczą, aby były kanclerz denuncyował obecny rząd jako słaby i bez charakteru. (Wołanie: pfe!) Przeciwko temu podnosimy protest i oświadczamy, że stoimy po stronie tego kanclerza, którego cesarz zamianował; stoimy po stronie Capriviego także ze względu na jego osobiste zasługi około dobra niemieckiego państwa i pokoju w Europie. My Niemcy niestety przywykliśmy zanadto do uwielbiania zagranicznéj polityki ks. Bismarcka jako najwyższéj mądrości. Poważni mężowie oddawna już poznali, że pierwszy kanclerz Rzeszy prawdopodobnie na swoje szczęście usunął się od kierownictwa polityki zagranicznéj. Pożałowania godnem jest to, że obecnie ze względu na innych nie ogłosza się tajnych dokumentów; poznanoby prawdopodobnie, że Bismarck w końcu swéj mądrości nie byłby zdołał na długo obronić zachodniéj granicy Niemiec, że podrażnił sąsiadów na północ-wschód i aby ich ułagodzić, gotów był im rzucić przed nogi pokrewny nam szczepem wschód południowy. Książe jedzie tedy do Wiednia i oświadcza, że zadzierżgnięty przez niego węzeł między Petersburgiem a Berlinem obecny rząd niemiecki rozerwał. Stoimy po stronie Capriviego, ponieważ wiemy, że to jest mąż *integer vitae scelerisque purus* — czego nie można powiedzieć o byłym kanclerzu (Wielka wesołość), — mąż, który politykę zagraniczną, jak mu ją zostawił jego poprzednik, prowadził daléj pomimo niepewnych szans tak, że pokój jest zapewniony. Zawdzięczamy to Capriviemu i tém wyżéj cenimy jego zdolność jako męża stanu, że doznaje on trudności ze strony, z któréj dotychczas ich nie znajdowano. Smutny to obraz, gdy się słyszy tego człowieka, mówiącego w ten sposób; smutniéj atoli to, że Niemcy przytém mówią jeszcze o tryumfalnym pochodzie Bismarcka. Z jakiegoż powodu to tryumfowanie z jego strony i ze strony tych, którzy mu zgotowali pochód tryumfalny? Należy uczciwie odpowiedzieć na to pytanie. Wiemy wszyscy, o kim mowa i dla tego wstyd i hańba dla każdego Niemca, który używa podróży tego człowieka na to, aby podburzać przeciwko najwyższéj władzy w kraju (brawo!) i który cieszył się nad przemówieniami tego człowieka... A co to są za ludzie? Są to dzieci tego samego ducha, dla których w Prusach pozwolono na upadek takiego ministra oświaty Zedlitza i takiego prezesa ministrów Capriviego. Jestto ten sam liberalizm, przed którego wrzaskiem, pomimo zapewnionéj większości, usunięto ustawę o szkole wyznaniowéj i prawiono słodkie słówka o koniecznem porozumieniu się z mniejszością... Nie mamy z nimi nic wspólnego i choćby cofnięto dziesięć projektów szkolnych Zedlitza, mimo to nie powstawalibyśmy nigdy przeciw cesarzowi i Rzeszy.“ (Huczne oklaski).

— *We Fryzyngu* w Bawaryi odbyło się zebranie stronnictwa centrum, na którem zdawali sprawę z poselskiéj czynności depp. dr. Orterer, baron Soden i Ostermann. Wszyscy mówcy wystąpili bardzo ostro przeciwko postępowaniu ks. Bismarcka w podróży do Wiednia i potępili je z oburzeniem.

— *Rada związkowa* odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Böttichera.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczo-przemysłowego Gostyńskiego w Sremie odbędzie się na dniu 5 lipca 1892, o godz. 12 w południe, na sali Hotelu Francuzkiego.

Porządek obrad następujący:

1) Zagajenie Walnego Zebrania przez prezesa; 2) Wybór przewodniczącego, który powołuje dwóch sekretarzy; 3) Przedłożenie i przyjęcie porządku obrad; 4) Przyjęcie nowych członków; 5) Sprawozdanie z broszury: „Die viehlose Gründungwirtschaft auf schwerem Boden von Dr. Dehlinger“, ref. pan Adam Żółtowski; 6) Pogadanka o rachunkowości gospodarczéj wobec nowego prawa dochodowego; 7) Sprawa funduszu jenerała Chłapowskiego ulokowanego w kasie oszczędności w Sremie; 8) Wnioski członków.

O liczny udział uprasza Zarząd.

Walne zebranie Kółek włościańskich północnéj części powiatu średzkiego odbyło się 26 z. m. w Kostrzynie. Zebranie zagaił wicepatron p. Se-

weryn Radoński, powitał serdecznemi słowy czcigodnego Patrona i oddał mu przewodnictwo. Na ławników powołano gospodarzy Pawlaka i Nowaka, na sekretarza p. Wasakiewicza z Kociałkowéj Górki. Szan. Patron powitawszy delegatów i wszystkich obecnych, zachęcał do regularnego odwiedzania zebrań kółkowych, udzielił głosu gospodarzowi Janickiemu z Biskupic, który w dobrze opracowanym referacie wyłożył, jakim sposobem on swe własne poprawia łąki. Następnie mówił p. dr. T. Jackowski o żywieniu inwentarza, a p. Janta Połczyński o nawozach sztucznych. Wreszcie p Głębocki pouczył zebranych jak się zakłada „Spółki drenarskie.“ Pan Patron zamknął posiedzenie, a obecni wznieśli na jego cześć trzykrotny okrzyk: „Niech żyje.“

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 2 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał dyrektorowi seminaryum Edwardowi Baldamusowi w Poznaniu godność radzcy szkólnego z rangą radzcy czwartéj klasy.

Adwokat Mierzejewski w Mysłowicach mianowany został notaryuszem na obwód sądu nadziemiańskiego w Wrocławiu z siedzibą w Mysłowicach.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

† ***Ksiądz Piotr Kuszyński,*** proboszcz gębicki, dekanatu żnińskiego, zmarł wczoraj w 74 roku życia, 44 kapłaństwa, po 39 letniém rządzeniu parafią gębicką. R. i. p.

* **Dowiadujemy** się, że w imieniu Najprz. ks. Arcybiskupa pożegnali przedwczoraj na dworcu p. ministra dr. Bossego JJWWksks. kanonicy Dorszewski i Jedzink.

* **Pan minister dr. Bosse** był także przedwczoraj w Jeżycach. Obok członków tutéjszego kolegium szkólnego, byli także w szkole ks. prałat Wanjura i ks. dziekan Woliński, oraz powiatowy inspektor szkólny Schwalbe i pastor Büchner. Egzamin trwał do godziny 10¼ do 11¼. W oddziale dziewcząt popisywały się z nauki katolickiéj religii w niemieckim języku klasa IV i I, w oddziale zaś chłopców egzaminowane były w tym samym przedmiocie i w tym samym języku uczniowie klasy I i III. Nadto była komisya obecna na popisie z niemieckiego języka w II klasie chłopców. W końcu zaś wystąpiła jeszcze klasa I chłopców ze śpiewami świeckiemi. Egzaminowano tylko z przedmiotów dotychczas wykładanych, według wyboru nauczycieli resp. nauczycielki. Ze dzieci nauczyły się wszystkiego na pamięć, tego dowodem fałszywe odpowiedzi w klasie IV dziewcząt, egzaminowanych w religii w niemieckim języku. Egzaminowane o przymiotach Boga, na pytanie: Co znaczy, Bóg jest wieczny? dawały odpowiedzi o wszechmocności Boga. Obok tego kiedy ks. dziekan Woliński za pozwoleniem p. ministra zawezwał w każdym z oddziałów uczniów, aby ci z nich powstali, którzy w domu po polsku rozmawiają i po polsku się modlą, oto prócz kilku, tj. trzech lub czterech uczniów z każdego oddziału, powstawali wszyscy. Pan minister miał więc sposobność przekonania się o rzeczywistéj narodowości uczniów szkoły jeżyckiéj, a mianowicie, że z katolików jest tu tylko drobna cząstka niemieckiéj narodowości, a reszta jest polskiéj narodowości.

* **Cwierćroczne** walne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 4 lipca r. b., wierzorem o godz. 8½ punktualnie, w lokalu p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 8. — Na porządku obrad sprawozdanie zarządu z ćwierćrocznych czynności. Ze względu na ważność walnego zebrania uprasza się o jak najliczniejszy udział szan. członków. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Zwyczajne walne zebranie** Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu odbędzie się we wtorek dnia 5 lipca o godzinie 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa u p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj. Na porządku obrad: 1) Sprawy Towarzystwa. 2) Komunikaty zarządu. 3) Wnioski członków. O liczny udział szanownych członków uprasza

Zarząd Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu.
Józef Maciejewski, prezes. *Apolinary Gierszewski,* sekretarz.

* **Zabawa latowa** Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu odbędzie się w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku w niedzielę dnia 10 lipca. Bliższe szczegóły podadzą afisze. Zarząd.

* **Jutrzenka,** Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie walne zebranie w niedzielę dnia 3 lipca o godzinie 7 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkich Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) O poniedziałkowaniu. 2) Sprawozdanie z zabawy w Wierzenicy. 3) Spiewy i deklamacye.

Przy téj sposobności pozwalamy sobie prosić chlebodawców, aby nie dawali podczas żniw wódki robotnikom, gdyż przyczynia się to w wysokim stopniu do wycieńczenia ich sił i zdrowia. Lud chętnie pić przestanie, jeżeli za wódkę dostanie inne wynagrodzenie. Gospodarze, należący do „Jutrzenki“ w Wierzenicy, znieśli zwyczaj częstowania wódką, z czego obiedwie strony są zadowolnione.

Zarząd.

* **Pan dr. Koehler** wyjechał do Zakopanego na 5 tygodni.

* **W przyszłą niedzielę** o godzinie 4 po południu odbędzie się wycieczka Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w ogrodzie p. Truszkowskiego (Szwajcarska dolina) na Wildzie, na którą wszystkich członków zaprasza Komisya.

* **Towarzystwo** gimnastyczne „Sokół“ w Poznaniu urządza w niedzielę dnia 3 lipca r. b. wielką zabawę ludową w Urbanowie na dochód funduszu budowy sali gimnastycznéj z następującym programem: 1) Od godziny 4 koncert całéj kapeli wojskowéj. 2) Gra fantowa. 3) Gimnastyka. 4) Gry towarzyskie z premiami dla pań i panów. 5) Wielka mechaniczna strzelnica. 6) Namiot z przezroczystym chinczykiem. 7) Maszyna elektryczna oraz siłomież Hercules. 8) Gra w pierniki. 9) Wchodzenie na drąg z premiami dla chłopców. 10) Bezpłatna loteryjka dla dzieci. 11) Puszczanie humorystycznych balonów. 12) Tańce. Wieczorem rzęsiste oświetlenie ogrodu lampionami i ogniami sztucznemi. Wstęp od osoby 30 fen. Dzieci niżéj lat 10 mają wstęp wolny. Powrót wspólny z muzyką wieczorem o godzinie 10½. Wszystkich życzliwych Towarzystwu naszemu zaprasza na zabawę tę najuprzejmiéj

Zarząd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu.

* **Radzoa** tutejszego sądu ziemiańskiego Warnecke powołany został do ministerstwa sprawiedliwości jako pomocnik.

* **Zwłoki** czeladnika garncarskiego Teofila Bobkiewicza, który w środę w Warcie utonął, znaleziono wczoraj pomiędzy mostem kolejowym a wielką śluzą.

* **W Szamotułach** odbyła się w uroczystość św. Piotra i Pawła po południu majówka dla dzieci szkólnych. Zabawa ta, w któréj obok obywateli wzięli także udział ksks. Wilczewski i Burzyński, oraz bawiący chwilowo w Szamotułach poseł p. mecenas dr. Dziembowski, udała się świetnie i w wzorowym porządku. Korci to szamotulskich korespondentów do tutejszych gazet niemieckich, którzy piszą, że zabawa ta była „demonstracyą przeciwko nauczycielom szkoły katolickiéj w Szamotułach, którzy roku zeszłego nie pozwolili dzieciom podczas majówki rozmawiać po polsku.“ Z widoczną tendencyą denuncyatorską piszą korespondenci, że „śpiewano tylko pieśni polskie i przemawiano wyłącznie po polsku“, że niesiono chorągwie „przeważnie czerwono-białe“, że „wszyscy nauczyciele bez wyjątku usunęli się od téj narodowéj uroczystości.“

* **W Wolsztynie** urządza Towarzystwo Przemysłowe w niedzielę dnia 3 lipca zabawę latową w lasku p. hr. Mielżyńskiego (tak zwanego Adamowo) gry i zabawy urozmaicone, strzelanie do tarczy, losowanie itd. W owéj zabawie wezmą także udział dzieci. Wymarsz o godzinie 1 po południu z lokalu p. Łagowskiego, po powrocie zabawa z tańcami. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Trzemeszno.** Nauczyciel gimnazyalny Voigt przeniesiony został z dniem 1 b. m. do król. gimnazyum w Tylży, a tu przychodzi z Tylży nauczyciel gimnazyalny Kownatzki.

* **Witkowo.** Towarzystwo Przemysłowców w Witkowie urządza w niedzielę dnia 3 lipca r. b. zabawę latową w lasku Dębinie, własności p. hr. Żółtowskiego. Wymarsz do lasku o godzinie 1széj. Podczas wielkiego koncertu urządzona będzie gra fantowa, wyścigi o premie dla mężczyzn, tłuczenie garnka o premie dla pań, gry kółkowe, śpiewy i tańce. Powrót na salę p. Ogórkiewicza około godziny 10téj wśród ogni interesownych. Po powrocie dalsza zabawa na sali. O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

* **Krzywiń.** W Wieszkowie zgorzało w poniedziałek 5 gospodarstw i to 5 domów mieszkalnych, 3 stodoły i 7 obór wraz ze sprzętami gospodarskiemi i nieruchomościami. Szczęściem było bydło na polu, gdyż byłoby i to niezawodnie zginęło. Jednéj kobiecinie spaliło się i 300 marek, które sobie zaoszczędziła.

* **Żnin.** W lesie w Sobiejuchach powstał zeszłéj niedzieli po południu pożar. Przy gaszeniu ognia znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, który miał szyję ściągniętą batem, z czego domyślają się, że tu zaszło morderstwo.

* **Grabów.** Towarzystwo Przemysłowe w Grabowie urządza w niedzielę dnia 3 lipca r. b. u pana Stasiora w lasku w Książenicach zabawę latową. Wymarsz o godzinie wpół do 2giéj po południu z chorągwią, na którą tak gości jako i członków z miasta i okolicy zaprasza

Zarząd.

* **„Kościuszko pod Racławicami,“** wspaniały obraz historyczny Wł. Anczyca, dany będzie przez nasze towarzystwo dramatyczne na prowincyi po raz pierwszy w niedzielę, a następnie zaraz w poniedziałek w *Inowrocławiu,* ponieważ obszerna scena w tamtejszéj sali teatralnéj p. Auringa pozwala na odegranie sztuki tak wystawnéj i gromadzącej na raz na scenie najmniéj 50 osób. Zwracając na to uwagę naszych czytelników, nie wątpimy, że sala teatralna będzie na obu przedstawieniach szczelnie napełniona i dodajemy, że „Kościuszko“ odegrany będzie w Inowrocławiu z tą samą wystawą, co na scenie poznańskiéj.

* **Teatr polski w Inowrocławiu.** Jutro w niedzielę obraz historyczny „Kościuszko pod Racławicami“

W poniedziałek toż samo.

* **Teatr polski w Bydgoszczy.** Z powodu ważnych przeszkód przedstawienie z niedzieli odłożonem będzie na wtorek dnia 5 lipca; daną będzie komedya w 4 aktach „Kraj“.

* **Inowrocław.** Cukrownia Wierszchosławice oznaczyła tegoroczną dywidendę na 25⅓ procent.

* **Łobżenica** Kanoniczną instytucyą na probostwo tutejsze otrzymał dotychczasowy administrator probostwa naszego, ks. Jan Dziubek.

* **Chełmińska dyecezya.** Ks. Franciszkowi Odrowskiemu, proboszczowi w Nawrze, zleconą została administracya probostwa grzybnońskiego, opróżnionego przez śmierć ś. p. ks. Augustyna Rompfa; przeniesieni są jako administratorowie probostwa: Ks. Józef Januszewski z Niborka do Ostrowitego w dekanacie radzyńskim, ks. Jaa Gorczyński z Chełmży do Niborka a ks. Franciszek Spinger z Chojnic do Rumi; jako wikaryusze: ks. Wojciech Wilm z Kamienia do Chełmży a ks. Franciszek Berendt z Pucka do Chojnic.

* **Wrocław.** Wieczorek ku uczczeniu dwuletniéj rocznicy założenia naszego Towarzystwa śpiewu „Lutnia“, w Wrocławiu udał się nadspodziewanie dobrze; zawdzięczyć to należy szanownemu komitetowi, który dołożył wszelkich starań, aby zapowiedziany program wypadł ku ogólnemu uznaniu. To też składamy mu niniejszem nasze najszczersze podziękowanie za tak gorliwe zajęcie się urządzeniem wieczorku, jak również wszystkim paniom i panom amatorom oraz cytrzystom i solistom, którzy raczyli przyczynić się do uświetnienia uroczystości „Lutni“ a tem samem poparli usiłowania zarządu około rozwoju naszego Towarzystwa.

Wrocław, 1 lipca 1892.

Zarząd Towarzystwa śpiewu „Lutnia“ w Wrocławiu.

* **Lwów.** Nowe wybory do rady miejskiéj wyznaczone zostały na dzień 12 b. m. — Pobyt cesarza Franciszka Józefa we Lwowie podczas tegorocznych manewrów ma potrwać trzy dni. Dla ułożenia ostatecznego programu udaje się namiestnik temi dniami do Wiednia.

* **Na posiedzeniu** Towarzystwa historycznego, które odbyło się w piątek 24 bm. w sali XV uniwersytetu we Lwowie, odczytał dr. Wł. Abraham cenną swą pracę o „Sprawie Muskaty“. Osoba biskupa Muskaty dotychczas dość nieznana; jedni potępiali go, drudzy starali się usprawiedliwić. Brak źródeł do pierwszych lat panowania Łokietka, jest owych wątpliwości przyczyną. Prof. Abraham w archiwum watykańskiem zebrał materyał potrzebny do dokładniejszego ocenienia biskupa Muskaty. — Wrocławianin z rodu, odznaczał się ambicią i łączył się chętnie z rodakami swymi Niemcami, jakotéż z silniejszymi od Polaków Czechami. Pewna zręczność polityczna cechuje Muskatę; jéj dowody dał on w Rzymie, gdzie jako archidyakon bawił; okazał ją też w chwili, gdy Łokietek u bram Krakowa starał się z nim zawrzeć ugodę, przyczem Muskata znaczne zdobyć umiał dla siebie przywileje. Łącząc się z napływowemi żywiołami, ściągnął na siebie Muskata wiele zarzutów, pomiędzy innemi także zarzut sprzeniewierzenia różnych funduszów. Wytoczono mu o to sprawę, która bardzo długo się wlokła. Na termin, wyznaczony stronom spornym, Muskata, ani jego zastępca nie przybył, gdyż prawdopodobnie wezwanie nie doszło go w więzieniu. Na drugim terminie Muskata znów się nie zjawił: przybył znacznie później i usprawiedliwił swą nieobecność napadem rabusiów, którym wymknął się z rąk w przebraniu kobiecem. W toku procesu wywiązało się postępowanie sumaryczne i Muskata został zasądzony tylko na 100 grzywien kary, a nadto na przeproszenie Biskupa krakowskiego. Trudniéj jednak sprawa poszła z Łokietkiem, który komu innemu nadał już stanowisko, zajmowane przez Muskatę. Załatwienie sporu poruczono Biskupowi wrocławskiemu, przyjacielowi księcia. Dalsze szczegóły już niewiadome; sprawa prawdopodobnie ugrzęzła. W buncie wójta Alberta zapewne musiał mieć czynny udział, jeśli już nie był jego inicyatorem. Odtąd ślad Muskaty niknie. Może podążył z żałobą do Awinionu, gdzie jednak w złą porę trafił i długo nic nie wskórał. Dopiero w roku 1316 wrócił Muskata, jako starzec zgrzybiały, pojednał się z Łokietkiem, który nie miał już powodu bać się go i umarł w r. 1320. — Odczyt przyjęto hucznemi oklaskami. W dyskusyi, jaka się wywiązała nad przedmiotem odczytu, zabierali głos dr. Finkel i pan Krotowski. O godz. 9 posiedzenie zamknięto.

* **Rostok.** Dnia 28 czerwca zdał rodak nasz, pan Franciszek Kubacz, egzamin państwowy na lekarza praktycznego z predykatem *magna cum laude.*

* **Z Kalisza** donoszą nam, że tamtejsze Towarzystwo lekarskie na posiedzeniu swém rocznem dnia 25 z. m. jednogłośnie wybrało członkiem honorowym tegoż Towarzystwa radzcę dr. Bolesława Wicherkiewicza, wice-prezesa zarządu naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* **Ślub.** W Warszawie w kościele PP. Wizytek pobłogosławiony został w poniedziałek związek małżeński pomiędzy panem Stanisławem *Gajewskim,* synem ś. p. Józefa i Łucyi z Działowskich, właścicielki dóbr w Prusach Zachodnich, a siostrzeńcem znakomitego archeologa ś. p. Zygmunta Działowskiego, a panną Maryą *Jagnińską,* córką ś. p. Ksawerego, właściciela dóbr opatowskich Garbarza i Komarowa i Józefy z hr. Lubienieckich 2-o voto Stefanowéj hr. Roztworowskiéj, wnuczki zaś znakomitego filozofa Józefa Gołuchowskiego. Związkowi temu pobłogosławił wuj panny młodéj ks. Zygmunt hr. Łubieński, wikaryusz kościoła św. Krzyża, kanonik kaplicy Łubieńskich w archikatedrze gnieźnieńskiéj.

† **Paulina z Rościszewskich Grabowska,** wdowa po ś. p. Michale, autorze „Literatury i krytyki“, „Stanicy hulajpolskiéj“ itd., zmarła w Żytomierzu po długiéj i ciężkiéj chorobie w 75 roku życia.

Kalendarz.

W niedzielę 3 lipca św. Heliodora B.
W poniedziałek 4 lipca śś. Józefa Kalas. i Teodora.
We wtorek 5 lipca śś. Karoliny, Cyryla i Metodego.
W środę 6 lipca św. Izajasza proroka i Domiceli panny.
W czwartek 7 lipca ś. Klaudyusza m.
W piątek 8 lipca śś. Elżbiety król. i Prokopa B.
W sobotę 9 lipca śś. Zenona m. i Jana z Dukli.

Wschód słońca o g. 3 m. 43. Zachód o g. 8 m. 24.
Wschód słońca o g. 3 m. 44. Zachód o g. 8 m. 23.
Wschód słońca o g. 3 m. 45. Zachód o g. 8 m. 22.
Wschód słońca o g. 3 m. 46. Zachód o g. 8 m. 22.
Wschód słońca o g. 3 m. 47. Zachód o g. 8 m. 21.
Wschód słońca o g. 3 m. 48. Zachód o g. 8 m. 21.
Wschód słońca o g. 3 m. 49. Zachód o g. 8 m. 20.

* ***Z Kujaw.*** (Misya w Tucznie). Od przeszłéj soboty aż do czwartku 30 b. m. trwała misya w Tucznie pod Inowrocławiem. Czcigodny ks. proboszcz Łabendziński, kapłan pełen poświęcenia i gorliwości dla chwały Bożéj, mimo trzydniowéj misyi zeszłorocznéj, którą urządził z okazyi konsekracyi nowo wybudowanego prześlicznego kościoła gotyckiego, znowu w tym roku, jakkolwiek sam skołatany na zdrowiu, nie szczędząc trudu i wydatku ksks. misyonarzy na pięciodniową misyą do siebie zaprosił. Zawitał więc do nas JWielmożny ks. kanonik Kubowicz z wierną swą drużyną. Przez pięć dni z rzędu głosili niezmordowani pracownicy księża misyonarze, ks. Dyrektor, ksks. Czechowski, Pasztalski, Gryglewicz, wymownemi usty słowo Boże w znoju i upaleniu skwarnych dni czerwcowych. Mimo licznych przeszkód, lud gromadził się chętnie, w ostatnich trzech dniach tłumnie zalegał obszerny cmentarz kościelny: licznie zebrani kapłani z własnego i sąsiednich dekanatów mianowicie niestrudzony ks. dyr. Warmiński i ksiądz Albin Barcikowski, słuchali codziennie od wczesnego ranka do późnego wieczoru spowiedzi, pełnych skruchy, w których już skutki jawne były słyszanych nauk praktycznych. Nałogowi pijacy wyrzekali się gorzałki, setki wstępowały do Bractwa Wstrzemięźliwości. Pokazało się na téj misyi znowu dowodnie, że grunt kujawskiego ludu, z natury hardego i zuchwałego, przecież dobry, a przeciwko zarazie, która rujnuje jego byt materyalny, zatruwa życie w rodzinie, do duszy spustoszenie sprowadza i rodzi tak liczne tu zbrodnie, że przeciwko tej zarazie tak u nas powszechnéj, jest środek skuteczny, jest broń potężna — misye. Od czasu rozpoczęcia misyi zawrzało w sąsiednich parafiach; rozpowiadają ci, którzy udział brali, o onych do głębi poruszających naukach: budzi się ogólna ciekawość i zainteresowanie się, otwierają się ludowi oczy, bo widzi skutki wielkie, namacalne — wszędzie słyszeć można pytających się tęsknie: kiedy to będzie i w naszéj parafii misya św.?

Zdrowe ziarno rzucone przez umiejętne sługi Boże w urodzajny czarnoziem kujawski już kiełkując obfity plon obiecuje.

Ostatnie dni misyi zgotowały dla wszystkich wielką niespodziankę, bo oto uwielbiany nasz dziekan, ksiądz prałat Poniński, pierwszy raz po onéj strasznéj katastrofie, uradował wszystkich swoją obecnością. Wytrwałém słuchaniem spowiedzi do późnego wieczora dał wszystkim przykład gorliwości i złożył pełen pociechy dla nas dowód, że zdrowie i siły wracają.

Wszystkich, w pracach misyjnych udział mających, przyjmował na probostwie ze zwykłą gościnnością ksiądz proboszcz Łabendziński, serdeczny, wylany dla każdego. Niechaj mu Bóg za trudy i prace wynagrodzi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Ziemianina** wyszedł nr. 39 i zawiera: Zaproszenie do przedpłaty. — Jak powinny być w większych gospodarstwach rolnych urządzone książki i rejestra, celem wypośrodkowania czystego dochodu właściciela? — O poprawie zbóż, Wacław Sikorski (dokończenie). — Wiadomości bieżące. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenia.

W odcinku: „Nowe książki“, dr. Tadeusz Jackowski.

Ostatnie telegramy.

Christiansand, 2 lipca. „Kaiseradler“ i „Siegfried“ wypłynęły z tutejszego portu dzisiaj rano przy pięknéj pogodzie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 1 lipca.

BAZAR. Pani hr. Skórzewska z Czerniejewa, hr. Czarnecki z Pakosławia, Kurnatowski z żoną z Przysieki, Chłapowski z Lginia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. proboszcz Kłysz z Płonkowa, Głębocki z Czerlejna, Stefański z Tuszewa, Zielonacki z Berlina, Zielonacki z Kłudzinia, pani Klepaczewska z Lwówka, pani Szczechowska z synem z Lwówka, pani Walígórska z Johanisbergu, pani Wituska z córką z Inowrocławia, Cordes z Londynu, Friedlaender z Hamburga, Laube z Drezna, Waldow z Murowanéj Goślíny, Kochmeyer z Einbeck.

Stan powietrza.

Dnia 1 lipca 1892 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term Cels.
Mulaghmore	766	Z.Płd.Z.	5	pochmurno	18
Aberdeen	763	Z.	2	pół zachm.	15
Chrystiansund	762	Z.Płn.Z.	2	pogodnie	11
Kopenhaga	768	Płn.Płn.Z.	4	pochmurno	13
Sztokholm	759	Płn.W.	7	bez chmur	14
Haparanda	759	Płn.W.	4	pochmurno	12
Petersburg	754	spokojnie.		zachm.	12
Moskwa	755	W.Płd.W.	1	deszcz	12
Kork, Queenst	768	Płd.W.	1	zachm.	14
Cherbourg	770	spokojnie.		bez chmur	16
Helder	767	Z.	1	bez chmur	15
Sylt	765	Z.	3	pogodnie	13
Hamburg	766	Z.Płd.Z.	3	zachm.	13
Swinoujście[1])	763	Płn.Płn.Z.	4	pochmurno	14
Nowyport[2])	758	Płn.Płn.Z.	5	deszcz	11
Kłajpeda[3])	754	Płn.Płn.W.	3	deszcz	12
Paryż	770	Płn.	1	bez chmur	15
Monaster	768	Płd.Z.	4	zachm.	11
Kalsruhe[4])	770	W.	2	bez chmur	16
Wiesbaden	769	Płn.Z.	2	bez chmur	15
Monachium	771	Z.	1	bez chmur	13
Kamienica	768	Z.Płn.Z.	2	pochmurno	10
Berlin[5])	766	Z.Płn.Z.	4	zachm.	12
Wiedeń	766	Płn.Z.	2	pół zachm.	13
Wrocław	764	Płn.Z.	5	zachm.	10
Ile d'Aix	769	W.Płn.W.	3	bez chmur	17
Nizza	761	spokojnie.		pół zachm.	21
Tryest	—	—		—	—

[1]) Po południu aż do północy zawieja z deszczem. [2]) Zawieje i dżdżysto. [3]) Nocą deszcz. [4]) Rosa. [5]) Wczoraj zawieja z deszczem.

Pogląd na stan powietrza.

Depresya, któréj jądro tworzy leżąca ponad Rosyą zniżka, rozwija się ponad wschodnią Europą. Ponad zachodnią i środkową Europą jest ciśnienie wogóle wysokie. Zwyżka o przeszło 771 mm. leży ponad Bretanią. Niemcy wschodnie stoją pochmurnem powietrzem i jędrnemi wiatrami z PłnZ. jeszcze pod wpływem przemijającéj zniżki, a tymczasem nastała ponad zachodniemi Niemcami pogoda przy słabym wietrzyku. Powietrze w Niemczech jest dziś rano nadzwyczaj chłodne. Deszcze meldują tylko z W. i sporadycznie z zachodnich wybrzeży.

Spotrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
1. Po połud. 2	757,8	PłnZ. burzl.	zachm.	+18,0
1. Wiecz. 9	758,6	Płn. lekki	pogodnie	+14,3
2. Rano 7	758,9	PłnZ. umiar.	zachm.[1])	+13,9

[1]) Wieczorem o godz. 10½ deszcz.

Dnia 1 lipca maximum ciepła + 19,0° Cel.
„ 1 „ minimum „ + 10,0° „

Telegram giełdowy.

Berlin, 2 lipca 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	1	2		30	1
Pszenica stalej.			Niem. 3% poż. pań.	87 70	87 70
na lipiec-sierpień	174 —	174 75	Consol. 4%	106 70	106 70
na wrzes.-paźdz.	175 50	174 75	Consol. 3½%	100 40	100 25
Żyto stalej.			Pozn. 4% l. zast.	102 —	101 75
na lipiec	188 25	189 25	Pozn. 3½% l. zas.	96 20	96 20
na wrzes.-paźdz.	171 50	172 50	Pozn. listy rent.	102 60	102 70
Oléj rzep. słabiej.			Poznań. oblig.	94 20	94 10
na lipiec	— —	— —	Austr. banknoty	170 80	170 40
na wrzes.-paźdz.	51 50	51 25	Austr. renta srbr.	80 50	81 10
Okowita wyżej.			Ros. banknoty	204 60	203 75
eksportowa	37 50	38 —	Ros. listy zastaw.	96 75	96 75
na lipiec-sierpień	35 60	36 30	Pols. 5% lis. zas.	64 75	64 90
na sierpień-wrzes.	36 20	37 —	Pols. likw. lis. zas.	— —	63 25
na wrzes.-paźdz.	36 70	37 40	Węg. 4% renta zł.	94 30	94 10
na listop.-grudz.	35 20	35 80	Węg. 5% „ pap.	85 60	86 —
na kwiecień-maj	36 20	36 80	Austr. kred. akcye	169 50	169 25
spożywcza	— —	— —	Aust. franc. koleje	130 75	129 10
Owies			Lombardy	43 50	43 30
na lipiec	147 —	146 50			
Wypowiedziano:			Usposobienie:		
żyta węcpli	500		słabo.		
okowity kw. ekp.	,000	,000			

Szczecin, 2 lipca 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	1	2		1	2
Pszenica słabo.			**Oléj rzep.** spok.		
na lipiec	192 50	196 50	na lipiec	52 50	51 50
na lipiec-sierpień	— —	— —	na wrzes.-paźdz.	52 —	51 —
na wrzes.-paźdz.	182 50	181 —	**Okowita** twierdz.		
			w miejscu eksport.	37 50	37 50
Żyto słabo.			na lipiec-sierpień	35 50	35 50
na lipiec	189 —	187 —	na sierpień-wrzes.	36 —	36 —
na lipiec-sierpień	175 —	174 —	**Petroleum**		
na wrzes.-paźdz.	171 —	169 50	w miejscu	10 —	10 —

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
ważny od 1. maja 1892 roku.

Odchodzą.	*Przychodzą.*	*Odchodzą.*	*Przychodzą.*
Poznań-Krzyż.		**Poznań-Wrocław.**	
6,50 rano.	4,43 rano.	4,54 rano.	4,09 rano.
10,35 przed poł.	7,37 rano.	10,29 przed poł.	8,20 rano.
12,50 w poł.	10,08 przed poł.	3,45 po poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy.)	7,02 wiecz.	10,21 przed poł
2,30 po poł.	3,10 po poł.	8,25 wiecz.	2,20 po poł.
3,21 po poł.	6,17 wiecz.	(do Leszna).	5.47 po poł.
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).	1,25 rano.	12,14 w nocy.
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.	**Poznań-Berlin-Guben.**	
(do Rokietnicy)	7,55 wiecz.	1,25 w nocy.	4,30 rano.
8,20 wiecz.	1,15 w nocy.	4,57 rano.	8,58 rano.
12,52 w nocy.		10,34 przed poł.	2,37 po poł.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń.		4,24 po poł.	5,44 po poł.
4,48 rano.	8,10 rano	7.25 wiecz.	11,55 w nocy.
6,49 rano.	(z Gniezna).	**Poznań-Kluczbork.**	
10,36 rano.	10,19 przed poł.	6,50 rano.	8,35 rano.
3.29 po poł.	3,15 po poł.	10,40 przed poł.	2;03 po poł.
7,15 wiecz.	6,54 wiecz.	2,51 po poł.	6,18 wiecz.
10,45 w nocy.	10,57 w nocy.	8,06 wiecz.	11,38 w nocy.
(do Gniezna).	12,46 w nocy.	**Poznań-Strzałkowo.**	
Poznań-Piła.		5,02 rano.	9,05 rano.
4,46 rano.	7,24 rano.	12,16 przed poł.	3,34 po poł.
10,47 przed poł.	1,58 po poł.	5,53 po poł.	9,51 wiecz.
4,48 po poł.	6,48 wiecz.		

Dodatek